Cena 15 groszy

Redakcja i Administracja: Łódź, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 4.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY.
PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 317. Łódź, niedziela, 18 listopada 1934 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w m-m i tam sta. e tam w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 12 gr. strona 10 łamów drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

PRZEBUDOWA LINJI WYSOKIEGO NAPIĘCIA

Próba niezwykłego oszustwa.

KOŚCIERZYNA, 18.11 — Z początkiem bież. miesiaca przybył do Jasiowejhuty w pow. kościerzyńskim jakiś tajemniczy osobnik, który podając się za montera Elektrowni Krajowej „Gródek", oświadczył mieszkańcom wioski, że ma polecenie przeprowadzić prace przy zamianie drewnianych słupów na betonowe na linji wysokiego napięcia pomiedzy Sztofrowąhutą i Szponem. Osobnik ten zamieszkał u miejscowego gospodarza Aszyka,

zaangażował 5-ciu robotników

i pojechał do Kościerzyny rzekomo celem zamówienia potrzebnych materjałów.

Po powrocie „monter" oświadczył, że materjał wkrótce nadejdzie, narazie zaś polecił Aszykowi zwozić furmanką kamienie na wyznaczone uprzednio miejsca. Zaangażowanym robotnikom wyznaczał osobno pracę każdego dnia przy niwelowaniu terenu, a sam wyjeżdżał codziennie rowerem w niewiadomych celach. Trwało tak cały tydzień, aż wreszcie pewnego dnia wyjechał rowerem rzekomo po zakup słupów i więcej n'e wrócił.

Odczekawszy kilka dni i widząc, że „monter" się nie zjawia, robotnicy, którzy za swoją prace nie otrzymali ani grosza wynagrodzenia, zgłosili s'e do posterunku policyjnego w Nowej-Karczmie i tu opowiedzieli całą te dziwną historję przedkładając zarazem swoje pretensje, które wraz z należnością za kwaterę i furmanki obliczyli

na kwotę około 300 zł.

W toku dochodzeń stwierdzono, że tajemniczy osobnik oczywiście nie był monterem z Gródka i nie miał żadnego polecenia przebudowy linji elektrycznej. Udało się przytem ustalić, że był to niejaki Tomasz Guz, lat 31, bez stałego miejsca zamieszkania. W jakim celu zainscenizował całą te aferę, narazie nie wiadomo. Przypuszczalnie jednak miał on zamiar popełnić jakieś większe oszustwo, które mu się jednak nie udało, w związku z czem wolał zwinąć manatki i wynieść się gdzieś w inne miejsce. Zagadkowego oszusta poszukuje policja.

—:×:—

Kardynał Gasparri umierający.

PARYŻ, 18.11 — Z Rzymu donoszą, że kardynał Gasparri jest umierający. Chory przyjął wczoraj ostatnie sakramenty.

Rozprucie kasy ogniotrwałej

w gmachu sądu cywilnego.

KRAKÓW, 18.11 — Nocy ubiegłej w gmachu sadu cywilnego dokonano włamania i rozbicia kasy ogniotrwałej.

Do gmachu sadu kasiarze dostali się przed zamknięciem budynku. Przebili oni podlogę pierwszego piętra i przez otwór

dostali sie po linie

do sali rozpraw, gdzie znajdowała sie kasa ogniotrwała.

Rabusie rozpruli kasę, zabierając około 2.600 złotych gotówką oraz depozyty i znaczki.

Tą samą drogą uciekli. Policja jest już na tropie.

Kto wygrał 200 tysięcy złotych

przy ciągnieniu pożyczki budowlanej?

RZESZÓW, 18.11 — Fundusz emerytalny pracowników Komunalnej Kasy Oszczędności m. Rzeszowa wygrał 200.000 zł. przy ciagnieniu pożyczki budowlanej. W mieście pojawiły sie pogłoski, że zarząd miasta Rzeszowa chce wypożyczyć z odnośnego funduszu wygraną kwotę i zużytkować ją na budowę kanalizacji miejskiej. W związku z tem przypomina się los funduszu z czasów przedwojennych. Mianowicie tuż przed wojną fundusz ten rozporządzał kwotą

około 300.000 kor,

która wskutek dewaluacji uległa zmniejszeniu do kwoty około 17.000 zł. Dopiero obecnie, dzięki szczęśliwemu losowi, urósł on do poważnych rozmiarów.

Krwawa bójka na ulicy Kamiennej.

TRUP z NOŻEM w SERCU

Kto zamordował piekarza?

Łódź, 18 listopada. — W dniu wczorajszym około godziny 9 wieczorem na ulicy Kamiennej dokonano zagadkowego zabójstwa. Przed posesją nr. 20 stało kilku

podchmielonych gości.

Wynikła między nimi w pewnej chwili bójka. Trwała ona zaledwie kilka minut, poczem bijący się zaczęli uciekać. Nieliczni przechodnie obserwujący całe zajście zauważyli, że jeden z uczestników bójki

padł na chodnik.

Pośpieszono mu z pomocą. W piersi leżącego tkwił duży nóż. Nieznajomy dawał już słabe tylko oznaki życia. Przechodnie wnieśli rannego do bramy domu oznaczonego nr. 20 i zawezwali miejskie pogotowie ratunkowe. Przybyły w chwilę później lekarz dyżurny stwierdził już tylko zgon. Jak się okazało nóż utkwił w piersi nieznajomego i uszkodził mu

tkanki sercowe.

Na miejsce przybyła niezwłocznie policja, która wszczęła energiczne dochodzenie. Przedewszystkiem zdołano ustalić tożsamość zamordowanego. Okazał się nim niejaki 30-letni Zygmunt Florczak z zawodu piekarz, zamieszkały przy ulicy Mianowskiego 29. Zwłoki zamordowanego Florczaka przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

W związku z dokonanem zabójstwem aresztowano kilka osób podejrzanych o udział w morderstwie. Czy jednak pośród aresztowanych znajdują się istotni sprawcy zamordowania Florczaka trudno narazie ustalić.

Dalsze poszukiwania prowadzone przez Wydział śledczy trwają.

17.672 metrów.

Taką wysokość osiągnęli małżonkowie Piccard.

DETROIT 18.11 — Międzynarodowe stowarzyszenie aeronautyczne po zbadaniu barografów balonu stratosferycznego prof. Jana Piccarda stwierdziło, że małżonkowie Piccard w dniu 23 października osiągnęli wysokość 17.672 mtr. Państwo Piccard zamierzali wznieść się tylko

na wysokość 15 tys. mtr.

—O—

Szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski

odznaczony wielką wstęgą łotewskiego orderu „Trzech Gwiazd"

RYGA, 18 11. W związku z obchodem łotewskiego święta niepodległości ogłoszono wczoraj listę z odznaczeniami orderem Trzech Gwiazd. Z obywateli zagranicznych wielką wstęgę tego orderu otrzymali szef polskiego sztabu głównego

gen. Janusz Gąsiorowski.

Drugi stopień orderu Trzech Gwiazd otrzymali gen. Kordjan Zamorski i kontradmirał Jerzy Świrski. Trzeci stopień tj. komandorję otrzymało 16 cudzoziemców. Z Polski — odznaczenie to dostali komendant centrum wyszkolenia piechoty w Rembertowie płk. Olbrycht, szef departamentu kawalerji płk. Jan Karcz, ppłk. Józef Englich, ppłk. Stefan Mayer. Krzyż oficerski otrzymali komandor ppor. Stefan de Walden i mjr. Gustaw Łowiczowski, zaś krzyż kawalerski kpt. marynarki Jacyniez Miecz.

Już trzy tygodnie policja

szuka dyr. Żmigroda.

WARSZAWA, 18.11 —Sprawa zagadkowego zaginięcia b. dyrektora państwowego zakładu badania żywności i przedmiotów użytku, dotychczas nie posunęła się naprzód.

Według pogłosek, w toku dochodzenia wyszły na jaw kombinacje Żmigroda, polegające na faworyzowaniu w okresie świąt żydowskich fabryki margaryny, będącej własnością jego ojca, przez złośliwe wstrzymywanie próbek innego towaru, dostarczanego przez wytwórców warszawskich.

Żmigrod przyjął chrzest przed 7 laty, będąc podówczas w Łodzi, gdzie pracował również w zakładzie badania żywności. Dzięki protekcji swej znajomej, doktora chemji, pani K., Żmigrod przeniósł się do Warszawy i otrzymał odpowiedzialne stanowisko kierownika państwowego zakładu badania żywności, do którego obowiązków należała m. in. kontrola środków żywności.

Wobec tego, że od czasu zaginięcia Żmigroda minęło już około 3 tygodni, coraz więcej nabiera cech prawdopodobieństwa wersja o samobójstwie Żmigroda, tembardziej, iż w ostatnich czasach był on dziwnie przygnębiony i małomówny.

Pan R... i panna W...

SENSACYJNY PROCES O SZANTAŻ.

Warszawa 18 11. Wczoraj w sądzie przy ul. Wiejskiej 5 odbył się sensacyjny proces obywatela amerykańskiego p. W. Oskarżał on obywatela polskiego p. R. i jego przyjaciółkę pannę W. o szantaż.

W trakcie rozprawy sąd uznał za wskazane zbadanie panny W. na okoliczność dziewictwa. Sąd zasądził dokonanie

natychmiastowych oględzin,

które odbyły się w obecności sędziego lekarza, policjanta oraz oskarżonych.

W wyniku p. R. uznany został winnym szantażu i skazany na dwa lata więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku p. R. wybiegł na balkon i z okrzykiem „Pozwólcie mi umrzeć na dowód niewinności" usiłował

przesadzić balustradę.

Policjant w porę go schwycił. Jest to już drugi wypadek dokonywania oględzin na sali sądowej. Kodeks karny przewiduje jednak dokonywanie oględzin tylko przez osoby tej samej płci, co w danym wypadku nie było zachowane.

Mistrz świata pokonany

Porażka słynnego boksera.

NOWY JORK, 18.11 — Rozegrany wczoraj mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze półciężkiej pomiędzy mistrzem świata Rosenbloomśem a Bob Olin'em przyniósł zwycięstwo na punkty Olin'owi. Mecz odbył się w 15 rundach.

Od czwartku lub piątku

rozpocznie się wydawania obligacyj Pożyczki Narodowej

Łódź, 18. 11. W związku z zapowiedzianym w swoim czasie okólnikiem komisarza Pożyczki Narodowej, że termin wydawania obligacyj w drugiej transzy rozpocznie się w kasach urzędów skarbowych z dniem 16 listopada, poczęli się zgłaszać interesanci po odbiór Tymczasem obligacje nie nadeszły jeszcze z Warszawy.

Jak się dowiadujemy, urząd długów państwowych w Warszawie nie zdążył nadesłać obligacyj na czas ze względów natury technicznej i zapowiedział nadesłanie ich do Łodzi

na poniedziałek 19 bm.

Obligacje otrzymują urzędy skarbowe bezpośrednio. Zapotrzebowania zostały już zrobione. Ze względu jednak na to, że wydawanie obligacyj połączone jest z procedurą wypełniania tychże ogłoszeniem alfabetycznego porządku odbiorców przeto wydawania obligacyj Pożyczki Narodawej przez urzędy skarbowe w Łodzi nie należy się prędzej spodziewać jak od czwartku lub piątku przyszłego tygodnia.

Alfabetyczna kolejność wydawania w poszczególnych urzędach skarbowych ogłoszana jest w prasie lub na tablicach gmachu urzędu.

—O—

Aresztowanie sprawcy

dwu świętokradztw

WARSZAWA, 18.11 — Przed dwoma tygodniami w kościele Wszystkich Świętych dokonano świętokradztwa. Nieznany sprawca rozbił puszki z ofiarami i

zabrał wota.

Ubiegłej nocy na Lesznie w kościele N. M. P. schwytany został w czasie dokonywania kradzieży Stanisław Witkowski. Witkowski przyznał sie również do popełnienia świętokradztwa w kościele Wszystkich Świętych.

Napad Cyganów na sklep.

Zuchwałość opryszków przechodzi granice.

Kałusz, 18. 11. Przedmieście św. Anny w Kałuszu było ubiegłej nocy terenem dwóch zbrodniczych występów wałęsających się w okolicy cyganów. Cyganie chcąc obrabować sklep E. Woźniaka przy ul. Kahalnej, w odległości kilkuset kroków stamtąd podpalili dom karczmarza Friedmana chcąc mieć wolną rękę Plan swój wykonali w ten sposób, że od zewnątrz drutami pozamykali wszystkie drzwi i okna domu Freidmanów, chcąc uniemożliwić

wszelki ratunek i dom podpalili.

Na szczęście jednak domownicy obudzili się i po wyważeniu jednego okna którego okiennice były od zewnątrz zadrutowane, wszczeli alarm, a przybyła na miejsce straż miejska ogień zlokalizowała.

Na szczęście także druga sztuczka cyganom się nie udała, albowiem wyłamawszy drzwi w sklepie Woźniaków, narobili tyle hałasu, że obudzili się domownicy i wybiegli dwaj synowie, których cyganie opadli i poczęli bić. Jeden z braci pochwyconym łomem uderzył jednego z cyganów tak, że ten padł bez przytomności, co widząc reszta cyganów zbiegła, tembardziej, że zbudzeni odgłosami walki sąsiedzi, wybiegli na pomoc Woźniakom. Aresztowany cygan, którego towarzysze pozostawili, nazywa się Józef Horniak i pochodzi z Przemyśla. Za zbiegłymi cyganami zarzadzono pościg.

13-letni „lotnik" z Radomska

nie będzie bujał w przestworzach.

Inowrocław 18.11 W ostatnich dniach ulotnił się ze stron rodzinnych koło Radomska 13-letni Lucjan Paruszewski, który za wszelką cenę chce zostać lotnikiem. Młodzieniec wyjechał pociągiem „na gapę" pierwotnie do Warszawy i zgłosił się do 1 pułku lotniczego. Prośba jego o przyjęcie do eskadry

nie została uwzględniona.

Dobrzy lotnicy umundurowali chłopca poczem go wyekspedjowano. Paruszewski wyjechał z Warszawy „na gapę" do Torunia. Lecz i tu nie miał szczęścia u lotników Opuścił tedy gród Kopernika i miał zamiar skoczyć do Poznania. W drodze napotkał na kontrolera, który oddał bezpłatnego pasażera w ręce władz policyjnych. Po spisaniu formalności policja inowrocławska odesłała „rycerza przestworzy" do Radomska.

—:×:—

TORPEDĄ DO WARSZAWY.

W pierwszej turze wyjechało 40 łodzian.

ŁÓDŹ, 18.11. — Dworzec Łodzi Fabrycznej był w dniu wczorajszym terenem niecodzienn. nastrojów. Po raz pierwszy bowiem dwukrotnie wyruszył z Łodzi i przybył do Warszawy polski, motorowy pociąg popularnie przezwany torpedą.

Wystarczyło zaobserwować wysiadających z wagonu pasażerów. Mieli miny jakby conajmniej odbyli podróż z Marsa na ziemię. Przecież to pionierzy nowej, jak na polskie stosunki,

błyskawicznej lokomocji.

132 kilometry toru kolejowego przebywa ten pociąg w ciągu — 88 minut. A nawet jeszcze oszczędza się na tym czasie, bowiem pierwsza tura odbyta została o dwie minuty wcześniej niż przewiduje rozkład. Zatem szybkość jaką rozwija torpeda na dłuższych odcinkach dochodzi lub przekracza 100 kilometrów na godzinę.

Pociąg ten nigdzie się nie zatrzymuje.

Jest to wagon pojedyńczy, podobny do tramwajowego wozu motorowego, tylko większy. Pędzony motorem Dieslowskim, na ropę. Motorniczy siedzi na przedzie za szybą i prowadzi wóz niemalże w identyczny sposób jak motorniczy tramwajowy. Tyle tylko, że ma

doskonalsze hamulce

i oddzielony jest od przedziałów pasażerskich. Miejsc jest 76. Oczywista wszystkie siedzące.

Z Łodzi wyjechało w pierwszej turze 40 osób.

Jak się dowiadujemy z łódzkich biur podróży Orbis i Wagons Lits Cook bilety do Warszawy na „torpedę" oba te biura sprzedają tylko w przeddzień wyjazdu. Sprzedaż biletów w dniu odjazdu dokonywują wyłącznie kasy kolejowe.

Proces 11-stu komunistów.

9-ciu skazano...

WARSZAWA, 18.11 — Wczoraj późną nocą zapadł wyrok w procesie komunistycznym, który trwał od 5-go listopada. Werdykt sędziów przysięgłych wypadł niekorzystnie

dla 9 oskarżonych.

Dwóch zostało uniewinnionych.

UWOLNIENIE ŻONY

zamordowanego naczelnika sądu.

TARNOBRZEG, 18.11 — Żona zamordowanego naczelnika sądu grodzkiego Krzosa w Tarnobrzegu Kinga Krzosowa została zwolniona przez sędziego śledczego, jako zupełnie bezpodstawnie poszlakowana. Jedynym sprawcą zbrodni był aresztowany włóczęga Gabrjel Czechura.

Otwarcie Katolickiego Uniwersytetu Robotniczego w Łodzi

Łódź, 18. 11. W dniu wczorajszym w nowoodrestaurowanej wielkiej sali Domu Katolickiego przy ul. Gdańskiej L. 111 odbyło się inaguracyjne otwarcie 4 roku szkolnego Katolickiego Uniwersytetu Robotniczego.

Otwarcia nowego roku szkolnego dokonał J. E. Ks. Biskup dr. K. Tomczak Wikarjusz Kapitularny, który w podniosłych słowach podkreślił doniosłość placówki dokształcającej, dla młodzieży. Po przemówieniu Dostojnego Pasterza, Ks. Prałat Szabelski, redaktor „Słowa Katolickiego,, oraz ks. kan. St. Nowicki dyrektor DIAK. w krótkich przemówieniach złożyli słuchaczom życzenia owocnych korzyści z wykładów.

Wykłady na Katolickim Uniw. Rob. odbywać się będą we wtorki i piątki w godzinach od 19 do 21-ej w Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej L. 111.

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet Diecezji Łódzkiej organiz. w miesiącach listopadzie i grudniu cykl wykładów dla matek w sali Domu Katolickiego przy ul. Gdańskiej L. 111, w którym poruszone zostaną aktualne zagadnienia świadomego macierzyństwa i wychowania dzieci.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Cały szereg firm, organizacyj i osób prywatnych otrzymał ulotki, które zapowiadają zorganizowanie pod protektoratem ogólnopolskiego komitetu pomocy dla ofiar powodzi olbrzymiej loterji turystycznej „Turlot". Loterja ta ma wypuścić 200 tysięcy losów i wszystkie losy mają być wygrane. I oto 50 nagród w formie 2-tygodniowego pobytu wraz z podróżą i pełnem utrzymaniem w N. Jorku, 50 w Paryżu, Londynie, Rzymie, Dubrowniku, 120 dwutygodniowych pobytów w najróżniejszych prywatnych i państwowych uzdrowiskach polskich.

Pobieżne obliczenie nagród da minimalną sumę... 10 miljonów złotych. Okazuje się, że z wyżej wymienionych organizacyj żadna nic nie wie o całej tej „loterji turystycznej". Min. Klarner wiceprezes Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi oświadczył, że o rzekomej loterji turystycznej nic nie wie.

— Wczoraj odbyło się w Wilnie uroczyste otwarcie nowego gmachu Collegium Anatomicum, nowej placówki naukowej, urządzonej zgodnie z ostatniemi wymaganiami wiedzy medycznej Na uroczystość tę przybyli z Warszawy minister Jędrzejewicz i Zawadzki.

ŻYCIE ZGIERZA.

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE ORGANÓW

W związku z uroczystem poświęceniem nowych organów w kościele parafjalnym w Zgierzu, które odbędzie się 25 bm. w święto patronki parafji ustalono następujący program uroczystości. W wigilję poświęcenia dn. 24 bm. komisja rzeczoznawców składająca się z kompozytora Feliksa Nowowiejskiego z Poznania, dyr. O. Herbańskiego z Pelplina, Bronisława Rutkowskiego, prof. warszawskiego konserwatorjom, i kompozytora Kazimierza Garbusińskiego z Krakowa, odbierze oficjalnie organy na własność kościoła. Dnia 25 bm. o godz. 10 podczas sumy nastąpi uroczyste poświęcenie organów, którego dokona J. E. ks. biskup Kazimierz Tomczak.

Kazanie wygłosił O. Walerjan, franciszkanin, z Łagiewnik. Po sumie nastąpi składanie podpisów do księgi pamiątkowej, poczem zagrają nowe organy i grać będą podczas następnej sumy, odprawiane z okazji odpustu parafji. Perłą programu będzie koncert organowy, który odbędzie się o godz. 4 popoł. a który wykona kompozytor Nowowiejski i prof. Br. Rutkowski, przy współdziale obu chórów kościelnych chóru Tow. Śpiew. „Lutnia i zespołu chórowego Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego, Żeńskiego. Z okazji uroczystości wydana zostanie broszurka pamiątkowa.

—o—

Porcelana malowana i obrazy

Wystawa porcelany artystycznie malowanej przez p. F. Ebinową i obrazów znanego i utalentowanego art. malarza prof. A. Wippla cieszy się w dalszym ciągu niezmniejszającą się frekwencją zwiedzających.

Wystawa mieści się przy ul. Piotrkowskiej 135 i zwiedzić ją można codziennie w godz. od 10-ej do 10-ej wiecz. Wejście: dorośli 50 gr., młodzież szkolna 20 gr.

Całkowity dochód z Wystawy przeznaczony jest na cele Łódzkiego Tow. Zwalczania Raka.

NIESZCZĘŚLIWA MIŁOŚĆ ŁOWICZANKI

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 18 listopada. Wczoraj wieczorem w bramie przy ulicy Przejazd 40 otruła się karbolem mieszkanka Łowicza 36-letnia Józefa Zalewska. Desperatkę w stanie groźnym przewieziono na kurację do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Jak się okazuje Zalewska będąc kiedyś kucharką w jednym z pułków piechoty, zakochała się w jakimś łodzianinie, odbywającym powinność wojskową.

Łodzianin ów obiecał żenić się z Zalewską. To właśnie spowodowało przyjazd łowiczanki do Łodzi. Zalewską spotkało jednak

przykre rozczarowanie.

Dowiedziała się bowiem, że łodzianin był żonaty.

Przejęta do głębi doznanym zawodem Zalewska popełniła zamach samobójczy.

* * *

Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy skradli z mieszkania Janiny Szosówny przy ulicy Bandurskiego 24 bieliznę, garderobę i biżuterję wartości 1800 złotych.

• • •

Juljannie Głydziak skradziono z mieszkania przy ulicy Dworskiej 24 1200 złotych w gotówce.

•

Z mieszkania Edmunda Michaelsa przy ulicy Puckiej 9 skradziono rzeczy na sumę 800 złotych.

•

Z lokalu szkoły przy ulicy Brzezińskiej 41 skradziono ubiegłej nocy różne rzeczy wartości 250 złotych.

* * *

Przed posesją przy ulicy Leszno 54 w celach samobójczych napiła się jakiejś nieznanej trucizny Helena Gułowska, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono do szpitala w Radogoszczu. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

* * *

Ubiegłej nocy dokonano włamania do sklepu Izaaka Herszkowicza przy ulicy Sienkiewicza 33. Złoczyńcy rozbili kasetkę, z której zrabowali 100 dolarów, 100 franków, 80 guldenów gdańskich, 50 marek niemieckich i 850 złotych. Sprawców włamania dotąd nie ujęto.

Para luminarzy wiedzy.

SŁAWNA CÓRKA WIELKIEJ MATKI

WYWIAD Z P. IRENĄ JOLIOT-CURIE.

Paryż, w listopadzie.

Przez dłuższy czas po śmierci naszej znakomitej rodaczki, p. Curie-Skłodowskiej, w społeczeństwie francuskiem dawało się odczuć zdumienie, przechodzące niekiedy w uczucie przykrości, że wielka uczona ostatnią swą wolą obwarowała się przeciwko państwowym uroczystościom pogrzebowym, wyrażając życzenie spoczęcia na skromnym cmentarzu prowincjonalnym. Jeden z poczytnych dzienników francuskich, nie wchodząc wcale w pobudki znakomitej zmarłej, znanej za życia ze swej wielkiej skromności, tak imponującej przy ogromie zasług na polu nauki, pozwolił sobie nawet na ujawnienie obrażonych z tego powodu uczuć Francji·

I dziś jeszcze sprawa powyższa zajmuje umysły niektórych sfer społeczeństwa francuskiego. Jedna z przedstawicielek rozpowszechnionego w Paryżu czasopisma kobiecego niedawno uzyskała wywiad ze starszą córką p. Curie, p. Ireną Joliet, która obejmując dziedzictwo po matce i poświęcając się karjerze naukowej, również pracuje nad pożytecznemi dla ludzkości wynalazkami.

"Z dumą— pisze Journal de la Femme— "śledziła cała Francja rezultatu wizyty pp· Joliet w Anglji, podczas której para młodych uczonych komunikowała uczonym angielskim wyniki ostatnich swych prac.

"Wydaje się nam już rzeczą wielkiej wagi, że nastąpiło porozumienie uczonych dwu krajów, gdyż chodzi o wytworzenie sztucznego radu, którego własności lecznicze zdolne będą zastąpić rad prawdziwy, dotąd rzadki i bezcennej wartości.

"Pani Irena Joliet-Curie, którą widzieliśmy przedewszystkiem w laboratorjum instytutu imienia jej ojca, przyjęła nas u siebie, we własnem mieszkaniu. Była w owej chwili bardzo zajęta, i przykro nam było zabrać jej kilka chwil jej cennego czasu. Jednakże jej wielka uprzejmość, głos o ciepłem, miłem brzmieniu, odrazu uspokoiły nasze skrupuły·

"Zrazu p. Joliet-Curie nie mówiła z nami o sobie· Z wielkiem, szczerem uczuciem wspominała tylko

swoich zasłużonych rodziców.

Po dłuższej rozmowie dopiero zdecydowała się poruszyć tematy osobiste: "Wkońcu wojny — mówiła — zaczęłam pracować w instytucie radowym, w chwili, gdy instalowano laboratorjum radjoaktywności w lokalu przy ulicy Piotra Curie· Wszystkie studja swoje odbyłam pod kierownictwem matki, niedorównanej w tym zakresie. Mąż mój, inżynier w szkole fizyki i chemji przemysłowej, pracował u boku matki. W ten sposób go poznałam i odtąd zaczęliśmy pracować wspólnie".

Wyraz: "praca" nabiera w tych ustach znaczenia tak wspaniałego, że słuchacz czuje się bardzo mały w zakresie swego własnego zawodu i zajęć codziennych. Chodzi przecież o wytrwałe, nieugaszone pragnienie wykrzesania nowej iskry z obszernej dziedziny rzeczy tylko możliwych— materyj nieważkich

"O ile nam wiadomo— rzekliśmy nieśmiało— badania pani dotyczyły głównie polonium i było kilka referatów pani na ten temat?

— Tak jest— uśmięchnęła się p· Irena— takie były moje debiuty naukowe.

Słowa mogą posiadać różne znaczenia: są debiuty w świecie, w sukni balowej, są inne— w poważnej pracy

dziedzinie najwyższej wiedzy

Nie należy jednak wnioskować z tego, że zmarła p. Curie i jej córki żyły w surowem odosobnieniu. Atmosfera żywa wesoła i czynna panowała w domu znakomitej uczonej, której młodsza córka, Ewa poświęciła się muzyce i literaturze

Ta sama, drgająca życiem atmosfera panuje w domu pp· Jolliet, jakkolwiek większą część dnia poświęcają poważnej pracy badaczy naukowych·

Wkońcu poruszyliśmy temat, dotąd niepokojący Francję:

— Czy zwłoki pani Curie spoczywają jednak w Panteonie?

— Niema co do tego żadnej decyzji i nie należy poruszać tej kwestji — odrzekła p· Joliet.

Zrozumieliśmy, zdaje się. Znakomita uczona spoczęła na cichym cmentarzu obok męża. "Nie należy o tem mówić". Jest to słuszne. Gdyby z dwojga ludzi połączonych nietylko jako małżonków, lecz we wspólnej pracy i bezinteresownej sławie, jedno miało spoczywać we wspaniałej świątyni Panteonu, a drugie na skromnym cmentarzu, byłby to rozdźwięk w harmonji świata. I to właśnie niewątpliwie kierowało przedśmiertną wolą naszej znakomitej rodaczki.

Mal·

10 miljonów fr. nagrody

za najlepszy motor ropny dla samolotu.

Francuskie ministerstwo lotnictwa przeznaczyło 10 miljonów fr. nagrody temu wynalazcy, który zbuduje najlepszy motor ropny dla samolotu. Za najlepszy motor uznany będzie ten, który pobije rekord szybkości samolotu

w locie okrężnym

wynoszącym 10 tys km. Dotychczasowy rekord szybkości w tego rodzaju locie, ustalony przez Doreta i Le Brixa wynosi 149 km 853 m. na godzinę. Motor musi być konstrukcji czysto francuskiej. W wypadku, gdyby pierwszą nagrodę osiągnął motor wynaleziony zagranicą a zbudowany we Francji, wówczas nagroda zostanie obniżona z 10 na 5 miljonów franków.

PREMJA DLA PAŃ DOMU

za zatrudnianie bezrobotnych kucharzy.

W Buenos Aires utworzyło się stowarzyszenie niesienia pomocy bezrobotnym kucharzom. Stowarzyszenie to znane jest pod nazwą

„Bagamas".

Zarząd Bagamasu wpadł na oryginalny pomysł, który emocjonuje wszystkie panie domu w stolicy Argentyny. Otóż każdej gospodyni, która zatrudni w swojej kuchni kilka razy na miesiąc bezrobotnego kucharza, przysyła „Bagamas" gratis dwa lub trzy razy do roku na żądanie najlepszego przedstawiciela sztuki gastronomicznej. Jednym z takich asów kucharskich jest szef kuchni wielkiego hotelu w Buenos Aires Gaston.

Marzeniem każdej pani domu jest wizyta p. Gastona i przyrządzenie obiadu lub bankietu pod jego kierownictwem. Najważniejsze jednak, że „Bagamas", dzięki pomysłowej inicjatywie swego szefa zarządu, stworzył zajęcie dla większej części bezrobotnych kucharzy i kuchcików.

Anastazja Brewnowska

Czarna Godzina

Powieść.

8

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Alwicz stracił posadę profesora uniwersytetu i po bezskutecznem szukaniu zajęcia przyjął proponowaną mu przez przyjaciela Komorskiego posadę dozorcy rybnego jeziora, własności Wyżkorońskich.

Ekscentryczna panna Beta Wyżkorońska zauważyła Alwicza w towarzystwie pięknej Zosi Paździerzanki, córki dzierżawcy tartaku, i kazała go zawołać do salonu.

Alwicz zachowywał się wobec jej dwuznaczników z rezerwą. Po jego odejściu Beta zapytała o cel przyjścia Zofji Paździerzanki. Okazało się, że przyszła po należne jej ojcu od Wyżkorońskich pieniądze.

Alwicz udał się do domu Paździerzów, gdzie spędził miłe chwile. Do Bety przybył rezydujący we dworze jej adorator „poeta" Amadeusz Pokorny, na którym wyładowywała zwykle swój zły humor.

Alwicz spotkał się z Komorskim, który mieszkał wpobliżu jeziora.

•

— Wychodzisz ze swojej sfery· Alwicz zaśmiał się głośno.

— Z jakiej? Z żadnej nie wychodzę, bo do żadnej nie należałem. Nigdy nie uznawałem sfer. tylko jednostki. Moja sfera, mój drogi! Niechbym cię pokazał w nieprzepisowym garniturze na wizycie odsądzą od czci ci, którzy nie zadadzą sobie trudu zapytać siebie, poco żyją, nie są ciekawi dziejów człowieka na ziemi, a w bliźnich widzą wrogów.

— Musisz jednak przyznać, że przyjemniej jest przestawać z ludźmi, choćby głupimi, ale którzy wycierają nos w chustkę i stosują w codziennem życiu drobne uprzejmości niż wśród brudnych prostaków, rozpychających się łokciami i spełniających czynności życiowe bez żadnych estetycznych osłonek.

— Oczywiście, takie rzeczy mnie rażą, chociaż nie w takim stopniu, jakbyś myślał. Zresztą prostacy najprędzej się cywilizują w zakresie tych spraw, a pod powierzchowną tresurą dobrze wychowanego człowieka kryje się tyle duchowego chamstwa, że...

— Rozumiem ale jeszcześ mnie nie przekonał· Sczasem zatęsknisz do komfortu, elektryczności, łazienki, stołu, nakrytego obrusem.

— Jużem się odzwyczaił. Mój drogi, to coś wymienił, stanowi niestety! istotę dzisiejszej cywilizacji: udoskonalenie techniczne. Jesteśmy barbarzyńcami, którzy mieszkają w drapaczach chmur, podróżują samolotami i doprowadzają okrucieństwa wojny do granic, o jakich się nie śniło najkrwawszym kannibalom. Świat dzisiejszy to technika nędzy, ciemnota, zbrodnia i epidemiczne dążenie do użycia.

— Wobec tego uciekasz od świata na łono przyrody?

— Nie drwij, ale tak. — Alwicz zaczął się śmiać. — I jestem szczęśliwy· Patrz, moja łazienka! — wskazał na srebrną roztocz jeziora rozmigotaną oślepiająco w blaskach porannego słońca. — Czy nie bardziej luksusowa niż najkosztowniejsze, marmurowe wanny? Patrz, moja elektryczność! — wskazał na złocistą tarczę, tylko co narodzoną. — Patrz, mój stół! — wziął do ręki gliniany garnuszek. — Moja zastawa! Wierz mi, że tu wszystko lepiej smakuje niż rarytasy, podawane na sewrskiej porcelanie· Służby nie potrzebuję. Jestem zdrów i silny. Sam sobie usłużę. Co się tyczy ubrania, to nie masz pojęcia na jak długo może wystarczyć jeden garnitur. Cóż z tego, że się tam trochę przetrze i wyświeci! Dawniej się wstydziłem takich rzeczy. Dziś śmieję się· Ale podług ciebie człowiek kulturalny powinien wyrzec się książek, byle tylko pod względem krawieckim był bez zarzutu. Prawda? Przyznam ci się tylko do jednej kulturalnej słabostki: gdybym mógł, kupowałbym obrazy, rzeźby i t. p. Ale to głupstwo· Patrz! — znów wskazał na niebo, las i jezioro. — Czy który mistrz pędzla potrafi stworzyć większy cud?

I spostrzegłszy, że entuzjazmuje się jak pensjonarka, zaczerwienił się i urwał.

— Nie, kasztelanka musi cię zobaczyć — śmiał się Komorski. — Nie gniewaj się, że ja znowu wspominam, ale sam mnie prowokujesz. Dowiódłbym jej na przykładzie, że natura może dorównać sztuce. Wyciągnęła mnie wczoraj na dyskusję. Bałem się, że dostanę ataku wścieklizny i pokąsam ją i jej giermka, Pokornego.

— Cóż to za indywiduum ten pan Pokorny? Co on tu robi? Gość? Kuzyn?

— Ani jedno, ani drugie. Gość by nie przeciągał wizyty na dwa lata, a kuzyn nie byłby taki... pokorny. Przecież ona go traktuje jak psa. Oficjalnie uchodzi za bibljotekarza, w rzeczywistości: rezydent i pasorzyt — pochlebca. Marny człowiek. Pracować mu się nigdy nie chciało, a ma żyłkę do zbytkownego życia. Kocha się w kasztelance trochę z urzędu, a trochę na serjo.

— Skakał mi któregoś dnia do oczu. Boi się, żebym mu nie zachciał wejść w drogę.

— No, oczywiście. Sprobuj tylko! Ale żarty na stronę. Powiedz mi na serjo, czyś ty naprawdę zrezygnował z przyszłości, z pracy naukowej?

— Ja zrezygnowałem? Ja z niczego nie rezygnuję. Jestem gotów do wszystkiego w każdej chwili. tylko nie rozpaczam. Co się wali, niech się wali. Niema czego żałować.

— Wczoraj mówiłeś...

— A mówiłem. Ale trzeba wierzyć. Są dni, że wyobrażam sobie koniec wszystkiego. Coraz większą nędzę, upadek kultury, przewroty i wojny, które położą kres naszej cywilizacji. Wtedy nie wiem, co się ze mną dzieje. To jest coś gorszego niż myśl o osobistej śmierci. Kiedy pomyślę, że pracowałem napróżno, że wszystko, czego ludzkość dotąd dokonała, może zginąć na zawsze, że z nędzarzy, którzy przeżyją grożące nam kataklizmy, wyrodzi się nowa barbarja i, że znów będzie trzeba, wieków, wieków... no, i tak dalej. Rozumiesz, że wobec tego mało się martwię swojem zdeklasowaniem. Dziś zato czuję się pełen nadziei. Przecież w tem wszystkiem musi tkwić jakiś sens. Przecież człowiek jest narzędziem w rękach siły, która... która... Ach, nie będę się rozwodził nad swojemi przeczuciami. Nie śmiej się, ale bratam się z prostakami i to mnie uspakaja. Oni nie myślą, tylko czują.

— Brataj się z prostakami — zaśmiał się Komorski — ale przy okazji otwieraj dobrze oczy, żeby ryb nie kradli. Miałem cię ostrzec. Jacyś nieuchwytni złodzieje. Podejrzewałem tych i owych, ale nie mam pewności. W każdym razie ślady prowadzą do Szmula z Zalesia. Jego syn jest w partji komunistycznej. Już go przepędziłem parę razy z folwarku.

Alwicz podniósł głowę.

— A! rozmawiałem wczoraj z jakimś młodym żydkiem. Chciałem ci nawet o nim powiedzieć i zapomniałem. Wydał mi się mocno podejrzany. Przyczepił się do mnie nachalnie i wypytywał, co zamierzam z sobą robić. Chwalił się, że skończył sześć klas i pisuje do gazet.

— Ten sam. Patrz i słuchaj, bo zaczynam być niespokojny.

ROZDZIAŁ V.

— To mnie ze wszystkiem nie chcesz, Zosiu?

Franek Witkoszczak wypowiedział to pytanie stłumionym głosem, drgającym obrazą. Nie przywykł do niepowodzeń. Przeciwnie. Był najlepszą partją w promieniu kilku wsi, a że jeszcze przyniósł z sobą na świat niebylejaką urodę i zadzierżysty temperament, więc dziewuchy latały za nim na wyścigi. Nie było takich, któreby go nie chciały. Miał wybór ogromny, lecz niefortunny traf chciał, że upatrzył sobie właśnie tę jedną jedyną, która jego nie chciała. Ale tak zazwyczaj bywa. Oburzenie innych dziewcząt nie miało granic. O ile początkowo krzywiły się na Zosię, że im robi konkurencję, o tyle teraz nie mogły jej darować, że go odrzuciła Uważały, że już był najwyższy czas, żeby wyszła z obiegu i przestała im szkodzić. A, tak co? Najlepsza partja skazana na miłość bez wzajemności, była na dłuższy czas nie do użytku, a tymczasem Zosia mogła siać spustoszenie w innych stronach.

— To mnie nie chcesz?

Zosia spojrzała spod oka na wzburzoną twarz chłopaka i zrobiło jej się go żal. Znali się od dziecka Bawili się nieraz na tej oto grobli jako małe pędraki.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.
Życie Warszawy w kilku wierszach

Wobec rozpoczęcia na Politechnice Warszawskiej wykładów z technologji — gazownictwa, konieczne się stało utworzenie pracowni ,w której studenci mogliby wykonywać pracę specjalne oraz dyplomowe z zakresu gazownictwa. W zrozumieniu konieczności i celowości przygotowania fachowców—gazowników z wyższem wykształceniem, Gazownia Miejska zgodziła się na udział słuchaczów Politechniki w centralnem laboratorjum gazowni. Centralne laboratorjum, jako instytucja doskonale zaopatrzona w odpowiednią aparaturę, posiadająca przytem jedyną w Polsce stację doświadczalną, jest najbardziej wskazanym terenem, na którym kształcić się mogą chemicy — gazownicy. Dzięki powiązaniu prac dyplomowanych, które będą wykonywane w centralnem laboratorjum z zakresem prac bieżących i zamierzeń Gazowni Miejskiej, studenci będą mieli doskonałą okazję nietylko dokonywania odnośnych prac laboratoryjnych, lecz również zaznajomienia się z ruchem fabrycznym.

* * *

W Teatrze Ateneum dobiegają końca próby z nowej sztuki p. Morozowicz-Szczepkowskiej, której premjera odbędzie się już za kilka dni. Sztuka autorki której „Sprawa Moniki" osiągnęła tak wielki sukces u nas i zagranicą (kilka przekładów na języki obce i film w Hollywood z Kay Francis p. t. „Dr. Monika") nosi oryginalny tytuł „Typ A" i w humorystyczny sposób ukazuje kłopoty trzech kobiet rywalizujących o jednego mężczyznę. Komedja wyzyskuje zawsze wdzięczny motyw sąsiedztwa, gdyż wszystkie trzy kobiety, uczona, malarka i dziewczyna uliczna, mieszkają na jednej klatce schodowej. Sztukę reżyseruje stała reżyserka p. Morozowicz-Szczepkowskiej, p. Zofja Modrzewska, co daje już gwarancję inteligentnego i artystycznego podejścia. Premjera oczekiwana jest z zaciekawieniem, zwłaszcza przez koła kobiece.

* * *

W wyniku dochodzeń, przeprowadzonych przez wydział aprowizacyjny Komisarjatu Rządu w sprawie wstrzymania przez niektóre fabryki dostaw mydła detalistom, chcącym zadawalać się niższym zyskiem, ustalono, że fabryki te działały pod presją niektórych detalistów. Pewna grupa bowiem detalistów zawiązała zmowę? żądając od fabryk - dostawców aby wstrzymali sprzedaż mydła kupcom, sprzedającym po niższych cenach i grożąc, że w przeciwnym razie sami nie będą nabywali towaru od tych fabryk. Skonstatowano również w wyniku dochodzeń, że jedna z większych wytwórni mydła, sprzedaje je w hurcie po 85 gr. gotówką za 1 kg., a po 90 gr. w warunkach kredytowych, podczas gdy detaliści chcieliby utrzymywać ceny na wygórowanym jednolitym poziomie 1 zł. 20 gr. za 1 kg. W wyniku interwencji, przeprowadzonej przez wydział aprowizacyjny Komisarjatu Rządu, wszystkie fabryki mydła zobowiąz. się nie czynić więcej żadnych trudności w dostawach swym odbiorcom.

Krateczki.

WACIO ŻYLETKA.
Dziwna operacja.

Zaczynam być prawdziwie zadowolony z faktu, nie mam nic wspólnego z handlem i przemysłem. Nietylko ze względów na niższy poziom umysłowy, jaki jest niezbędny zwłaszcza dla tego ostatniego zawodu, ale i ze względu na przykrości, jakie handel i przemysł przynoszą swoim mocarzom i mocarzykom. Spotkałem miano wicie znajomego, który zrobił się wspólnikiem jakiejś fabryczki. Naturalnie najpierw zaczął narzekać na kryzys, podatki, świadczenia i wreszcie oświadczył:

— Podatki? Guzik. Świadczenia? Grosze. Wie pan co jest najgorsze?

— Nie wiem.

— Portrety i pomniki oraz wydawnictwa pamiątkowe.

— ??

— Panie kochany, niema dnia, żeby nie zgłaszało się u mnie conajmniej z osiem osób z tego rodzaju interesami. Koło Przyjaciół Skarbowości wydaje księgę pamiątkowo i ja mam im dać ogłoszenie. Jak odmawiam robi się wyraźne aluzje do konsekwencji, jakie odmowa może dla mnie pociągnąć. Ja rozumiem, że kilku panów którzy chcą dostać order, występują z inicjatywą budowy pomnika. Bardzo ładnie. Niech budują pomnik, ale za swoje pieniądze, zwłaszcza że mojem zdaniem należałoby raczej najpierw budować szosy i ulice łódzkie, a potem dopiero pomniki. A śród interesantów codziennie jest przynajmniej trzech z portretami. Portret? Owszem. Mam portret jeden i drugi, poco mi trzeci? Przecież nie obwieszę wszystkich ścian portretami, muszę zostawić trochę miejsca, żeby móc gdzie powiesić patent. I kiedy nie chcę kupić trzydziestegosiódmego portretu akwizytor zaczyna mi wymyślać, że jestem kiepskim patrjotą, złym Polakiem, że on mi pokaże, co to znaczy i tak dalej.

— Hm... rzeczywiście, to nieprzyjemnie.

— Nieprzyjemnie? Ja wolę płacić rocznie 2.000 złotych jakiegoś specjalnego podatku „portretowo - pomnikowo - wydawczego" niż codziennie użerać się z tymi ludźmi, którzy zbierają ogłoszenia dla kalendarza, księgi, rocznika, a przedewszystkiem tych wszystkich, którzy występują w imieniu wogóle jakichś nieznanych instytucji, którzy sami wydają, zresztą przeważnie tandetnie, portrety wysokich osobistości i na ich moralny rachunek żerują na nas.

Nie lubię rozmawiać z ludźmi, którzy mają murowaną rację. Cóż bowiem mogę takiemu gościowi odpowiedzieć?

Pożegnałem więc uprzejmie mego rozmówcę, życzyłem mu przyjemnego wyrzucania za drzwi wszystkich agentów tak z Łodzi, jak i Warszawy, która szczególnie czułą opieką otocza Łódź, kiedy chodzi o wyłudzenie pieniędzy na ogłoszenia, opisy, książki i wydawnictwa i — poszedłem na jedną wódkę, by godnie spełnić swój obywatelski obowiązek wobec państwa.

BRAK WPRAWY.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że jeśli jakiś artykuł stale jest reklamowany, to ludzie muszą go kupować. Podobnie dzieje się z żyletkami. Trudno, aby jeden z drugim nie kupowali żyletek, jeśli ciągle czytają ogłoszenia, zachwalające ten czy inny gatunek tego nożyka. Różnica polega jedynie na sposobie zużytkowania żyletki.

Sposobów tych jest trzy. Pierwszy, normalny: dla mężczyzn do golenia zarostu na buzi i brodzie. Drugi, anormalny, dla kobiet wygalania brwi i innych miejsc uwłosionych, które przed wojną rozwijały się swobodnie a obecnie są tępione przez modę.

Wreszcie trzeci sposób, który nas dzisiaj specjalnie zajmuje, to żyletki do celów zawodowych, czyli dla złodziejaszków którzy w zręczny sposób potrafią wyciąć żyletką najmocniej napakowaną kieszeń. Tych ludzi zresztą zawsze podziwiam i zastanawiam się,, czy wycinanie kieszeni przy pomocy żyletki jest rzeczą wrodzoną, talentem z bożej łaski, czy też darem nabytym. Poprostu wyobrażam to sobie w ten sposób, że istnieją jakieś, naturalnie zakonspirowane, szkoły dla złodziejaszków, gdzie specjalny wydział techniczny uczy ich posługiwania się żyletką.

Takiej szkoły nie skończył zapewne Wacław Pytelski, gdyż raz wpadł szpetnie, gdy obrabiał żyletką kieszenie zamożnych bliźnich. Ostatnio na przystanku tramwajowym przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Andrzeja Wacio upatrzył sobie jakiegoś zamożnego obywatela, który jednakże odznaczał się wybitną czujnością i złapał Wacia za rękę, w której znajdowała się żyletka. Brak wprawy odpokutuje Wacio trzema miesiącami więzienia.

Jerzy Krzecki.

Mąż wyeksmitowany z domu
usiłował zamordować żonę.

Ze Lwowa donoszą:

Zaalarmowano pogotowie ratunkowe oraz policję wiadomością o morderstwie dokonanem w Zamarstynowie przy ul. Ogrodnickiej.

Po przybyciu na miejsce znaleziono na ulicy leżącą ciężko ranną w głowę, wskutek uderzeń siekierą Anastazję Gintową, którą mąż Józef

usiłował pozbawić życia.

Dochodzenia wykazały, że Ginta nie żyje z żoną od 1926 r. Wówczas to zgodził się płacić żonie alimenta i mieszkał nadal we własnym domu, zaś żona jego przeprowadziła się do krewnych. Po pewnym czasie jednak Ginta przestał płacić alimenta, żona zaskarżyła go, uzyskała szereg wyroków sądowych, w konsekwencji czego zajęła dom Ginty. Przed kilku tygodniami Gintowa eksmitowała z domu swego męża, który tułał się z kąta w kąt. Rozzłoszczony na żonę Ginta

postanowił ją zabić.

Przez kilka dni Ginta czatował na ulicy na swą żonę. Około godz. 11-ej, gdy Gintowa wyszła ze swego mieszkania, mąż przyskoczył do niej i zadał jej kilka cięć siekierą w głowę, skutek czego Gintowa zalana krwią upadła na ziemię. Przechodnie świadkowie tego zajścia, rzucili się na zbrodniarza, wyrwali mu siekierę, a kobiety poczęły go bić,

chcąc go zlynczować.

Ginta zdołał wyrwać się z rąk tłumu i sam udał się do 8 kom. PP. gdzie doniósł o zamachu morderczym.

Gintową w stanie groźnym odwieziono do szpitala powszechnego, zaś Gintę aresztowano.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 18 listopada.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.07 Gimnastyka
9.30 Dziennik poranny
9.05, 9.23, 9.40 Muzyka z płyt
9.50 Chwilka pań domu
9.55 Zapowiedź programu (ze Lwowa)
10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości rolniczo-meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15 Poranek muzyczny z konserwatorjum warszawskiego w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. F. Kulczyckiego i M. Trombini - Kazuro (fortepian)
W przerwie około godz. 13.00 „Przez lądy i morza" — wygł. p. B. Pawłowicz (feljeton)
14.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry salonowej P. Godwina (płyty)
15.00 Pogadanka rolnicza z Krakowa
15.15 Pieśni w wykonaniu L. Szczepańskiej (sopran) z towarzyszeniem orkiestry pod dyr. O. Straszyńskiego (płyty)
15.25 Przegląd rynków produktów rolnych— wygł. p. St. Prus - Wiśniewski
15.35 Utwory w wykonaniu orkiestry angielskiej gwardji królewskiej (płyty)
15.45 „Jak to bywa w zimie na kominie" — wygł. prof. St. Biedrzycki. (Gawęda)
16.00 „Srebrna mapa" (fragment z powieści J. Iwaszkiewicza „Czerwone tarcze"
16.20 Recital śpiewaczy w wykonaniu A. Dobosza
16.45 Łamigłówki — podyktuje H. Ładosz
17.00 Muzyka do tańca w wykonaniu zespołu J. Różewicza (wodzirej: A. Bogucki)
17.50 „Książka o Wilnie" (tr. z Poznania)
18.00 Teatr Wyobraźni: „Wieczór humoresek"
18.45 Życie młodzieży
19.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i I. Carnero (śpiew)
19.45 Program na dzień następny
19.50 Feljeton aktualny
20.00 Koncert muzyki łotewskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. T. Mazurkiewicza z udziałem W. Stotta (baryton)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali"
21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
21.50 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.10 Transmisja z Budapesztu drugiej części koncertu europejskiego w wykonaniu orkiestry opery królewskiej pod dyr. M. Rekaya
22.45 Koncert reklamowy
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—24.00 Muzyka taneczna z dancingu

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

15.15 Muzyka z płyt
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

PONIEDZIAŁEK, dnia 19 listopada.

RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert zespołu salonowego N. Mańskiej
13.00 Dziennik południowy
13.05 D. c. koncertu
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert zespołu J. Fronta
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Koncert z Wilna
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M Stępowski
17.35 Fantazje operowe z płyt
17.50 Odczyt z Krakowa
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Recital fortepianowy H. Cywińskiej
18.45 „Co widziałem na Huculszczyźnie" — pogawędka dla dzieci starszych — wygł prof. J. Rostafiński
19.00 Audycja żołnierska
19.25 Chwilka społeczna
19.30 Feljeton z Krakowa
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i M. Wawrzkowicz (piosenki)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce
21.00 Drugi koncert historyczny z Krakowa
21.45 Odczyt z cyklu „Józef Piłsudski w pracy konspiracyjnej" p. t. „Katastrofa łódzka" — wygł. Wł. Pobóg - Malinowski
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Lekcja tańca pod kier. L. Wajszczuka
22.35 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów

„Domek duchów".
Niesamowite odgłosy z mieszkania.

Z Tarnopola donoszą:

Przy ul. Czackiego znajduje się lepianka, którego właściciel Berl Kuen stał się obecnie bardzo popularny w całej dzielnicy przez swój kontakt z... duchami. Otó do tego domku wprowadził się przed kilkoma miesiącami niejaki W. K. który zostawiwszy w Podwołoczyskach żonę i troje dzieci, zamieszkał tutaj z panną L. Przez pewien czas

płacił czynsz.

Gdy jednak zaczął zalegać z komornem, zjawiły się w jego mieszkaniu... duchy. Noc w noc rozlegało się regularne ich stukanie między godz. 12 a 1-szą. Raz dochodziło pukanie ze strychu, innym razem z szafy, ze ścian itd. Lokatorzy mdleli, gdy ze snu budziły ich niesamowite odgłosy. Tak trwały te harce „duchów"

przez 40 nocy.

Gospodarz zaś opowiadał każdemu, że to Pan Bóg ukarał lokatorów za to, że K. porzucił rodzinę. Wreszcie niepłacący lokator, nie mogąc już dłużej wytrzymać, opuścił ze strachu mieszkanie i podobno nawet powrócił do Podwołoczysk do prawowitej małżonki i dzieci. W taki to sposób pozbył się pomysłowy gospodarz niepożądanego lokatora. A ciekawscy zwiedzają tłumnie „domek duchów" i komentują w różny sposób to zdarzenie.

SPORT.

80 najróżniejszych imprez sportowych.

PROGRAM ZIMOWY W ZAKOPANEM.

Komisja Sportowa zarządu miasta i uzdrowiska Zakopane w wyniku obrad ogólnopolskiej konferencji sportowej, odbytej w październiku w Krakowie, w porozumieniu z miejscowemi klubami sportowemi ustaliła już szczegółowy program imprez sportowych na sezon zimowy 1934-35 r.

Inauguracja nastąpi w dniu 15 grudnia br. i połączona będzie z

otwarciem torów

łyżwiarskiego, hokejowego i bobslejowego

Szczegółowy program przewiduje w okresie od 15 grudnia do 30 marca około 80 najróżniejszych imprez sportowych. z czego znaczna część mięć będzie charakter międzynarodowy.

Z ważniejszych imprez należy wymienić:

Turniej hokejowy Austrja — Szwecja — Polska w dniach 26 — 29 grudnia, międzynarodowe zawody w jeździe figurowej na lodzie pań, panów i parami o mistrzostwo Zakopanego (4 — 6 stycznia 1935 r.). Zimowe zawody konne pod protektoratem Prezydenta Mościckiego w dn. 8 — 15 stycznia. Zimowe wyścigi konne z totalizatorem 20.I — 17.II. Wszechsłowiańskie zawody łyżwiarskie i narciarskie o mistrzostwo Sokoła w dn. 2 i 3 lutego. Międzynarodowe pokazy jazdy figurowej na lodzie 16 i 17 lutego Międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski, a wreszcie — 2 i 3 marca zapowiedziane są wielkie imprezy samochodowe.

—0—

OBCHODY, IMPREZY, ODCZYTY i WYSTAWY.

Kursy radjotechniczne i fotograficzny w Polskiej YMCA. Informacje w sekretarjacie.

Tow. Krajoznawcze: Niedziela, zwiedzanie stacji telefonicznej. Zbiórka 10.45 w siedzibie Towarzystwa.

„Kropla Mleka": Odczyt, niedziela 18-go o g. 12.30, Piotrkowska 113, „Cele i zadania opieki nad matką i dzieckiem".

Wystawa porcelany i obrazów, zorganizowana przez Łódzkie T-wo Zwalczania Raka — Piotrkowska 135.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Olimpja
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Hrabia Luxemburg.
„Alhambra" — To Łódź musi zobaczyć!
Teatr rewji „Banda" — Banda naprzód!
Teatr Ludowy na Chojnach — On i jego cień
Adria — Maskarada
„Banda" — Kobiety, kobietki, kobieciątka
Bajka — I. Tańcząca Wenus; II. Pięciu dżentelmenów
Bratnia Strzecha — Hanka
Capitol — Karioka
Casino — Jej Wysokość całuje
Corso — Miłość Tarzana
Czary — I. W pogoni za księżycem; II. Pod szubienicą
Europa — Melodje cygańskie
Grand - Kino — Nana
Metro — Maskarada
Mimoza — I. Prywatne życie Henryka VIII II. Samarang
Miraż — Powrót Natana Bekera
Ludowy — Szaleństwa amerykańskie
Luna — O czem śnią dziewczęta?
Oświatowy — I. Krew cygańska; II. Żółta maska
Palace — Kleopatra
Przedwiośnie — Całuj mnie jeszcze
Rakieta — Wiosenna parada
Rekord — I. Zemsta Tonga; II. Pat i Patachon jako wynalazcy prochu
Słońce — I. Królewski kochanek; II. Jeździec w masce
Stylowy — Nowa płeć
Sztuka — Dwaj malcy
Zachęta — I. Ostatni ataman; II. Csibi

—:X:—

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak. Pieczeń cielęca z marchewką, budyń czekoladowy.

—0—

WINSZUJEMY

Jutro- Elżbiecie
Wschód słońca 7,01
Zachód słońca 15,43
Długość dnia 8,41
Ubyło dnia 7.42
Tydzień 47

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

„NANA" — W GRAND - KINIE.

Anna Sten należy do rzędu tych aktorek, które długo i mozolnie zdobywały sobie rozgłos i uznanie. Kiedy kilka lat temu ujrzeliśmy ją po raz pierwszy w sowieckim filmie „Żółty paszport", zwróciła odrazu na siebie uwagę zarówno wybitną urodą, jak i inteligentną i skupioną grą. Po wyjeździe z Rosji, przeniosła się Anna Sten do Berlina, gdzie zaangażowano ją do głównej roli kobiecej w „Braciach Karamazowych". Sukces artystyczny Anny Sten w tym obrazie zadecydował o jej engagement do produkcji znanego amerykańskiego łowcy gwiazd, Samuela Goldwyna, który raz po raz przybywał do Europy, po nowy żer dla Molocha w Hollywood. — Przez kilka miesięcy leżał w szufladzie producenta przeznaczony dla Anny Sten scenarjusz podług głośnej powieści Emila Zoli „Nana". Niestety, Anna Sten nie znała angielskiego języka. Nie zraziło to jednak Goldwyna, zaangażował doskonałych profesorów, którzy wtajemniczyli Annę Sten w arkana wymowy angielskiej, aż wreszcie nowa gwiazda zabłysła na niebie amerykańskiem. Jeszcze raz przysłowiowy „węch" Sama Goldwyna nie zawiódł.

Film zrealizowany został pierwszorzędnie, odznacza się kinowem tempem, wzorową techniką zdjęć i dobrą grą. Udatne są zwłaszcza sceny na początku i końcu: zajście pomiędzy Naną i pijanym oficerem w ogródku restauracji i śmierć Nany w chwili wybuchu wojny w r. 1870. Najwięcej zainteresowania budzi Anna Sten. Partnerem jej jest Phillips Holmes

„JEJ WYSOKOŚĆ CAŁUJE" — W CASINIE.

Janetka, słodka, mała bohaterka „Siódmego nieba", zdradziła swojego wielokrotnego kochanka, Charlesa Farrela, aby pokazać nam baśń wyśnioną z innym, może jeszcze ładniejszym chłopcem, Henri Garatem.

Film jest powtórzeniem powodzeniowego „Z rozkazu księżniczki" (Liljana Harvey, Henri Garat). Sceny pojedyńcze niezmienione. Zakończenie nieco inne.

Reżyserja na wysokim poziomie. Treść — arcymiła. Jej wysokość księżniczka poznała na balu służby domowej ślicznego chłopca, który się przedstawił jako subjekt w sklepie z delikatesami, a w rzeczywistości był porucznikiem gwardji królewskiej. Miłość i przeszkody i... ten trzeci, i... interwencja prezesa rady ministrów i... jej wysokość całuje ślicznego Garata. Reżyser Dieterle wyczarował z tej treści prześliczną baśń, owianą niewysłowionym czarem.

Henri Garat w roli porucznika jest w miarę chłopięcy, w miarę męski i porywający, śpiewa

kapitalne piosenki

z niewysłowionym powabem. Janetka przez porównanie z Liljanką Harvey, w tym filmie wychodzi nagół obronną ręką.

Muzyka niezwykle melodyjna.

Im mniejsza powierzchnia skrzydeł
tem większa szybkość lotu.

Rekord szybkości na wodnopłatowcu wynosi 709 km. na godz., gdy tymczasem maksymalna szybkość osiągnięta na samolocie startującym z ziemi wynosi tylko 409,8 km. na godz.. Różnica w uzyskanych szybkościach wynosi więc 219 km. na godz. na korzyść wodnopłatowców.

Przyczyna tej różnicy leży w tem, że wodnopłat ma do dyspozycji nieograniczone „lotnisko", na którem może lądować, mianowicie całą spokojną część powierzchni morza lub wielkiego jeziora, gdy tymczasem samolot lądowy zmuszony jest lądować na lotnisku, którego

rozmiary są ograniczone.

Wynika z tego, że wodnopłatowiec może sobie pozwolić na wielką szybkość lądowania, ponieważ ma dość miejsca, na wyczerpanie rozpędu; natomiast samolot lądujący na ziemi musi przy lądowaniu mieć szybkość ograniczoną, aby zbyt wielki rozpęd nie wypchnął aparatu poza obręb lotniska. Samoloty lądowe muszą więc być tak skonstruowane, aby mogły się utrzymać w powietrzu nawet przy stosunkowo małej szybkości natomiast wodne mogą mieć konstrukcję, która pozwala aparatowi unosić się w powietrzu jedynie przy szybkości znacznej.

Samolot utrzymuje się w powietrzu dzięki parciu wywartemu na jego skrzydła przez powietrze. Parcie to zależy od dwóch czynników a mianowicie od powierzchni skrzydeł i od szybkości z jaką samolot się porusza. Samolot mający utrzymać się w powietrzu przy małej szybkości musi posiadać skrzydła o dużej powierzchni. Duża powierzchnia skrzydeł zwiększa jednak opór na jaki samolot natrafia w powietrzu i uniemożliwia osiąganie dostatecznie wielkich szybkości.

Wodnopłatowce obliczane tylko na wielką szybkość mogą sobie natomiast pozwolić na niewielką powierzchnię skrzydeł. a tem samem mogą rozwijać znacznie większą szybkość niż samoloty lądowe.

„Okultus" pierwszy żołnierz mechaniczny.
Może zabić dorosłego słonia.

Zbiorowy mózg ludzki stworzył rzeczy, które pod niejednym względem przerosły kwalifikacje i zdolności poszczególnego indywiduum. Na tem polu dokonano rzeczy wręcz nieprawdopodobnych. Inżynierowie amerykańscy Push i Willburg zgłosili dopiero w urzędzie patentowym maszynę, przeprowadzającą najrozmaitsze operacje rachunkowe, a nawet rozwiązującą równania o trzech nieznanych. Jest ona szybsza, niż fenomenalny rachmistrz światowy Iaundi, ściślejsza niż genialny wynalazca logarytmów Gauss. Także loty w stratosferę

staną się odtąd zbędnem.

Pewniej, niż odważny Belg wdziera się wykończony codopiero „robot" londyńskiego laboratorjum narodowego dla fizyki w lodowate regjony atmosfery ziemskiej, i można spokojnie stawić 100 przeciwko 1, że badacz ten ze stali i aluminium już w pierwszym skoku prześcignie żywych badaczy strefy stratosferycznej: Nie ma on ani rąk ani nóg, ani głowy, ani serca, a przecież jest zrodzony dla stratosfery, dziecko rozważali techniczno-lotniczych i fizyki bez nerwów, które wypowiadają posłuszeństwo, bez potrzeby snu, lub pożywienia, z uszami detektorowemi, chwytającemi każdy sygnał radjowy, oczami fotochemicznemi, otwartemi dla falowych promieni tajemniczych, których zbadanie jest upragnionym celem lotów stratosferycznych. Mózgiem jego jest

płyta fotograficzna,

która notuje wiernie wszystkie wrażenia i nigdy nic nie zapomina, co kiedykolwiek zobaczyła.

Aparaty te są poszczególnemi figurami z armji „maszyn myślących". Inne kierują samolotami, (jak „pilot automatyczny" Amerykanina Posta, który przeleciał ponad połową powierzchni ziemi w zdumiewająco krótkim czasie), kontrolują zakłady oświetlające licznych miast, jak np. nieomylni dozorcy maszyn w zakładach elektrycznych w Chicago. Pilnują oczami argusowemi cały park kas pancernych, jak automatycznemi stróże skarbców Banku Anglji. Ich komórki fotochemiczne regulują zwrotnice zapobiegają zderzeniu się pociągów, w ich rękach znajdują się losy tysięcy parowozów. Czujność ich nigdy nie słabnie, wydajność ich jest nieograniczona, ochota do pracy bezmierna. Są one pewniejsze, pilniejsze i mędrsze niż człowiek,

który je stworzył.

Przodkami ich były niewinne zabawki, jak „mister Telelux", który posłuszny promieniom słonecznym odsłaniał tajmniki, jak „dr. Mysticus", który telefonował i wygłaszął mowy, jak „monsieur Televox", który obsługiwał klientelę. Z ich szeregu wysuwa się groźnie i zbrojnie „Okultus", pierwszy żołnierz mechaniczny, potwór na modłę człowieka zrobiony, który porusza się na skutek wysyłania fal radjowych. Mimo ciężaru swego jest on ruchliwy jak mały czołg: oczy jego stanowią reflektory o sile 100-krotnie większej niż oko ludzkie, straszliwe pałki gumowe tworzą jego ręce i ramiona, których uderzeniu uległby

nawet dorosły słoń.

Motor gazowy o sile 60 koni mechanicznych zastępuje mu serce. W jamie jego stalowej głowy znajduje się aparat odbiorczy, reagujący w ułamku sekundy na rozkaz ukrytego aparatu nadawczego. Żołnierz, którego nie można zranić, nowoczesny tytan, wcielony w rzeczywistość potwór, produkt szukającej pokoju światowego epoki.

Nowotwory dobrotliwe i złośliwe.
Guzy wielkości głowy ludzkiej
Niebezpieczne ogniska w organiźmie ludzkim.

W mowie potocznej używa się słowa "guz", a czasem i „wrzód" na określenie wszelkiego rodzaju obrzmień, spowodowanych bądź urazem, bądź zapaleniem, bądź też samoistnie powstałych; w języku lekarskim jednak rozumie się pod słowem "guz" albo „nowotwór" (tumor) twory organizmu powstałe samorzutnie i mające ściśle określone właściwości.

Wedle ich kształtu zewnętrznego stanowią nowotwory, siedzące na powierzchni organów, guzy najczęciej okrągławe, mniej lub więcej ostro odgraniczone, o szerokiej, albo niekiedy bardzo wąskiej podstawie. Wewnątrz narządów zaś tworzą one mniejsze lub większe guzy o ostrem odgraniczeniu, albo też przedstawiają się w formie t. zw. nacieczenia (infiltracji) jako obrzmienie większych odcinków danego narządu przy zachowaniu jego kształtu zewnętrznego.

Nierzadko odgraniczenia guza od normalnej tkanki tworzy rzeczywista otoczka czyli torebka. Z drugiej strony zdarza się często, że istotna granica guza jest dla gołego oka zatarta, przyczem wysyła on, jak to widać pod mikroskopem, wypustki w głąb normalnej tkanki niscąc i wypierając tę ostatnią.

Co się tyczy rozwoju i wzrostu guzów, to, albo rośnie pierwotny guz sam w sobie dalej, albo też w bezpośredniem jego sąsiedztwie powstają

ciągle nowe ogniska

Przy tem może tkanka nowotworowa mimo wzrostu pozostać niezmieniona, albo też sczasem ulec pewnym zmianom. zwłaszcza natury zapalnej. Wśród bólów, zaczerwienienia i innych objawów zapalnych przychodzi do owrzodzenia, zropienia, zwyrodnienia tłuszczowego i innych procesów tkanki nowotworowej. Co do barwy guzów znajdujemy tu kolory od białego poprzez żółty, zielony, czerwony, bronzowy, do czarnego włącznie.

Zależnie od umiejscowienia mogą guzy wywoływać mniejsze lub większe zaburzenia, które w pewnych wypadkach stać się nawet mogą

groźne dla życia

(np. ucisk na mózg, wywoływany przez guzy wewnętrznoczaszkowe, zwężenie przełyku lub kiszek przez guzy ich ścian, ucisk na tchawicę przez guzy gruczołu tarczykowego, itd.) Poza tem mogą zaburzenia wyniknąć z okoliczności, że nowotwory rozwijając się w danym narządzie, bardzo często niszczą jego normalną tkankę i powodują przez to zaburzenie jego prawidłowej funkcji. Bardzo ważnym momentem jest dalej fakt, że każdy prawie guz odbiera organizmowi w większym lub mniejszym stopniu jego materjał odżywczy. Każdy nowotwór rośnie bowiem na koszt pozostałego organizmu, który materjał, potrzebny do wzrostu guza, w każdym razie nie może zużyć dla celów własnych.

Stopień, w jakim organizm ludzki doznaje uszczerbku wskutek obecności nowotworu zależy przedewszystkiem od szybkości jego wzrostu, pozatem jego wielkości. Jeżeli bowiem guz rośnie bardzo powoli, to może on wprawdzie wkońcu przedstawiać sobą obszerną masę, nie powodując jednak odtąd większego uszczerbku we funkcjonowaniu organizmu. Inaczej rzecz się ma przy szybkim wzroście, który w pierwszej linji czyni niektóre nowotwory tak groźnemi dla człowieka.

Jeszcze bardziej zgubną, niż szybki wzrost, jest własność niektórych guzów, zwłaszcza raków, tworzenia t. zw. przerzutów (metastazy), to zn. zawleczenia komórek nowotworowych drogą naczyń krwionośnych (żył), czy chłonnych w inne miejsca i organy ciała ludzkiego. Te przerzuty czyli guzy wtórne, powstałe jakgdyby przez rozsianie, rozwijają się na nowem miejscu zupełnie tak jak guz pierwotny, z którego wzięły zaczątek, z wszystkiemi jego dla organizmu szkodliwemi cechami.

Zależnie od stopnia niebezpieczeństwa dla organizmu, rozróżniamy nowotwory

dobrotliwe i złośliwe.

Podczas gdy guzy dobrotliwe odznaczają się tem, że w swojej (mikroskopijnej) budowie, nie różnią się niczem od tkanki prawidłowej i rosną tylko bardzo powoli, nie przekraczając pewnej określonej wielkości ani swego pierwotnego miejsca, to główna cecha złośliwości polega na tem, że guzy złośliwe różnią się w swej budowie od tkanki normalnej i szybko rosną, przenikając i niszcząc sąsiednie narządy. Dalszą bardzo ważną cechą nowotworów jest wspomniane wyżej tworzenie guzów wtórnych, czyli przerzutów i niszczenie, w ten sposób, nieraz odległych od siedziby pierwotnego guza organów.

Jako przykłady nowotworów dobrotliwych wymienić trzeba włókniaki, pochodzce z tkanki włóknistej, tłuszczaki (z tkanki tłuszczowej), chrzęstniaki, kostniaki, mięśniaki, nerwiaki, naczyniaki (z naczyń krwionośnych) brodawczaki, gruczolaki itd.

Mięsaki są to guzy wychodzące z tkanki łącznej, przeważnie okrągławe i ostro odgraniczone od otoczenia, o spoistości najczęściej twardej. Ich wielkość bywa rozmaita, od bardzo małej do wielkości głowy ludzkiej. Najczęściej usadowione są na skórze, w tkance podskórnej, w mięśniach, w ścięgnach, okostnej, w gruczołach chłonnych (limfatycznych) w oponach mózgu i rdzenia

niekiedy w oku.

Zaznaczyć również należy, że, podczas gdy rak występuje najczęściej w wieku starszym, podeszłym, to miesak jest przeważnie chorobą wieku młodszego, a niekiedy dziecięcego.

DZISIEJSZE JARZMO.

Gdy siedzę w cyrku bez biletu,
(kto dziś za bilet jaki płaci?),
moją uwagę absorbują
chyba najbardziej akrobaci.



Zaiste bardzo ciężki zawód,
każdy to przyzna, każdy powie,
w biegu za groszem akrobata
gotów poprostu stać na głowie.

Gdy jest ich kilku — bez drabiny
pną się bajecznie hen do góry,
z ciał elastycznych rosną szybko
niesamowite wprost figury.

Ciało przy ciele, a z ich kości
szklanki nie byłoby rosołu,
wszystkim choć wiszą jest dość dobrze.
najgorzej czuje się ten z dołu.

Takim człowiekiem właśnie z dołu,
nie wiem, czy przeczyć chce się komu,
bezsprzecznie był i jest i będzie
OJCIEC RODZINY, GŁOWA DOMU.

Choć grzbiet ma twardy, kark ze stali,
pod wpływem losu często gnie się,
bo życie woła wciąż — Pieniędzy,
choć pustki straszne w pularesie.

Na głowie jego stoi wszystko:
żona i dzieci, cała „bida"!
gaz, elektryczność i podatki —
Trochę za ciężka piramida....

Choć jest artystą, wirtuozem,
świetnie sztukuje, świetnie grodzi,
nikt go oklaskiem choćby jednym
za te występy nie nagrodzi.

W biurze kłopoty, szef narzeka,
w domu zaś piekło, brak pieniędzy,
gdy ktoś używa słowa „nadmiar"
to tylko w zdaniu: — nadmiar nędzy....

Hallo panowie, głowy domu,
zrzeszmy się wszyscy w jedno koło,
lokal wybierzmy, jakąś... knajpę,
a będzie zaraz nam wesoło!

Wszak na frasunek — dobry trunek,
więc wypijemy sobie whisky,
i zaśpiewamy: Sto lat! Sto lat!
i wycmokamy nasze pyski.

Orkiestra zagra nam romansik,
potem walczyka, albo tango,
gdy komuś z czuba pójdzie para,
krzykniemy zgodnie: — Hej, pod kran go!

Może ta wódka, ten kieliszek,
da nowe siły — pal to kaci,
tylko mnie jedno trochę martwi:
kto za tę bibkę z nas zapłaci?

ROM.

Dzieci z wyciętemi migdałkami
rosną szybciej od nieoperowanych.

Lekarz niemiecki L. Peller przeprowadził badania nad 30,000 chłopców i dziewcząt w wieku od 14 do 16 lat, aby stwierdzić, jaki wpływ na rozwój człowieka posiadają migdałki. Otóż w tej ogromnej liczbie osób badanych okazało się że te dzieci które miały wycięte migdałki

rosły szybciej

niż dzieci, które migdałki zachowały.

Również i rozwój płciowy dokonywał się szybko u dzieci z wyciętemi migdałkami. Występowało to szczególnie wyraźnie u dziewcząt. — Z tych obserwacyj wysuwa L. Peller wniosek, że migdałki są gruczołami wewnętrznego wydzielania i że hormon przez nie wytwarzany wywiera wpływ hamujący zarówno na tempo wzrostu jak i na szybkość procesu dojrzewania płciowego.

Żółte zęby zdrowsze
Białe ulegną szybko próchnicy.

Tak twierdzi przynajmniej Charles F. Oedecker New Jork, a tłumaczył to w następujący sposób. Swą białą zupełnie barwę zawdzięcza ząb grubej warstwie szkliwa, które na nie padające światło odbija, gdy tymczasem w zębach o cienkiej warstwie szkliwa prześwieca przez szkliwo

żółta dentyna.

Otóż gdy warstwa szkliwa jest gruba, wówczas tworzą się na niem liczne fałdy, które sprzyjają próchnicy.

Dla was — piękne panie
wbijają gwoździe w głowy żywych wężów.

Cielęta, kozy i inne poczciwe zwierzęta domowe przywykły już do tego, że skóra ich zostaje po śmierci użyta na potrzeby ludzkie. Nowość stanowi moda, która obecnie skóry jaszczurcze i wężowe stosuje do wyrobu towarów galanteryjnych. Skóry wężowe i jaszczurcze, to bardzo ogólne określenie. Bo wężów i jaszczurek istnieje wiele gatunków. Jakież tedy gatunki tych zwierząt dostarczają skóry dla zadowolenia panującej mody.

Otóż głównym dostawcą skór wężowych i jaszczurczych są kraje tropikalne, a przedewszystkiem Indje Holenderskie. Żyje tu wiele gatunków ogromnych jaszczurek zwanych waranami, których ciało dochodzi niejednokrotnie

do dwóch metrów długości.

Skóry owych waranów są najczęściej używane do wyrobów galateryjnych i występują pod nazwą skór jaszczurczych.

Również t. zw. wężowa skóra pochodzi przeważnie z Indyj Holenderskiej. Dostarcza jej olbrzymi gatunek pytonów, mianowicie t. zw. python reticulatus należący do największych wężów. Dochodzi on niejednokrotnie

do 10 metrów długości

Procedura zdzierania skóry z takiego węża odbywa się w sposób okrutny. Oto żywemu jeszcze wężowi wbija się gwóźdź w głowę i przymocowuje się go w ten sposób do jakiegoś drzewa. Następnie nacina się mu skórę dokoła szyi poczem zdziera się ją, dbając o to, aby o ile możności skóra zeszła

cała niepodarta.

Również i podzwrotnikowa Ameryka dostarcza obficie skór wężowych i jaszczurczych. Przedewszystkiem wchodzi w grę Brazylja, w której mieszka wąż boa (do 4 metrów długości), anakonda (8 metrów) i wiele innych. Skóry tych wężów znajdują się często na rynku. Również pospolitą jest skóra pięknego jaszczura leguana, która na rynku występuje pod niesłuszną nazwą skóry kameleona.

Jest rzeczą ciekawą, że nigdzie prawie nie używa się do celów przemysłowych skór wężów jadowitych.

W krajach znajdujących się pod rządami Anglji i w krajach holenderskich, zostały ostatniemi czasy wydane zakazy tępienia jaszczurów na skórę. Gady te bowiem należą do zwierząt pożytecznych jako zwierzęta żywiące się owadami.

Nikt jednak nie ujmuje się za krokodylami, których skóra należy do najbardziej dla celów galanteryjnych poszukiwanych. Z grubej tej skóry, której część grzbietowa zawiera wkładki kostne używa się dla wyrobów skórzanych tylko partję brzuszną. Skóra krokodyla pochodzi głównie ze specjalnych farm amerykańskich, trudniących się hodowlą tego potwora, odkąd zwierzę to zostało w Ameryce w stanie wolnym prawie doszczętnie wytępione.

PODSŁUCHANE
HUMOR SOWIECKI.

Niedawno zmarły poseł sowiecki w Hiszpanii Łunaczarski, lubił uchodzić za najdowcipniejszego człowieka. Znał mnóstwo zabawnych anegdot i w swoim czasie opowiadał je Leninowi. Pewnego dnia zwrócił się on do Lenina

— Czy opowiadałem wam, towarzyszu, tę historyjkę o cyku?

— A czy zabawna?

— Owszem...

— To jeszcze nie opowiadaliście.

SPOTKANIE.

— Kochany, stary przyjacielu, jak się cieszę, że cię spotykam.

— Nie ciesz się, drogi, pomimo najszczerszych chęci nie mogę ci wciąż jeszcze zwrócić 100 złotych.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Przegrany klient.

Golenie na raty.

Nie znoszę hazardu. Nie gram w karty nie chodzę na wyścigi, a pomimo to padłem ofiarą hazardu.

Wpobliżu mego domu są dwa zakłady fryzjerskie: „Zbigniew" i „Feliks".

Od dłuższego czasu goliłem się wyłącznie u „Zbigniewa". Ostatnio gdy, jak zwykle, przyszedłem się ogolić zastałem „Zbigniewa z ponuro opuszczoną głową. Obok niego stał Feliks.

— Może szanowny pan pozwoli do mojego zakładu? — zaproponował mi Feliks.

— Panie Zbigniewie! — oburzyłem się. Co ten pan tu chce?... Przecież ja się golę zawsze u pana?

Zbigniew zamiast odpowiedzi jeszcze bardziej opuścił głowę. Wyręczył go konkurent Feliks.

— Uważa szanowny pan, grałem wczoraj ze Zbigniewem w oczko, a ponieważ przegrał całą gotówkę, więc zaczęliśmy grać o naszych stałych klientów... I ja wygrałem pana.

— Czy to prawda? — spytałem Zbigniewa.

— Tak... — szepnął zawstydzony.

Zrobiło mi się go żal, ale trudno. Przegrał mnie. długi honorowe trzeba płacić. Wziąłem kapelusz i poszedłem się ogolić do Feliksa.

Gdy po dwóch dniach broda mi znów odrosła, udałem się wprost do Feliksa, omijając zakład Zbigniewa.

Ale zbigniew spostrzegł mnie i wyskoczył ze sklepu.

— Proszę pana, proszę pana! — zawołał. — Pan się dziś goli u mnie! Odegrałem pana!

Od tego czasu nigdy nie wiedziałem, gdzie się będę golił. Zbigniew mnie przegrywał do Feliksa, a potem mnie odgrywał.

Pewnego razu, gdy wstąpiłem jak zwykle, do Zbigniewa. żeby się dowiedzieć o rezultacie gry, mistrz brzytwy oznajmił mi:

— Dziś w nocy znów pana przegrałem Ale niech pan narazie do Feliksa nie chodzi.

— Dlaczego?

— Mam wrażenie, że on oszukuje mnie w grze. Muszę to wyjaśnić.

— A teraz pan mnie goli?

— O, nie. Toby było z mojej strony nieuczciwie. Błagam pana, niech się pan wstrzyma. aż do wyjaśnienia, czy on jest szulerem, czy nie.

Przez tydzień chodziłem nieogolony. Po tygodniu Zbigniew stwierdził. że mu się tylko zdawało. Namydlił mi twarz, ogolił jeden policzek i odłożył brzytew.

— Zaraz przyjdzie Feliks — oświadczył — i ogoli panu drugą połowę twarzy.

— A to co znowu? — zdziwiłem się.

— Uważa pan, obniżyliśmy stawkę, postanowiliśmy grać taniej i ja wygrałem wczoraj od Feliksa tylko połowę pana.

Oni już wiedzą...

Mądry syn gubernatora.

Znany satyryk rosyjski Sałtykow - Szczedrin, bicz dawnej biurokracji rosyjskiej, opowiadał następującą zabawną historję:

Pewien gubernator miał wydać wielki obiad proszony. Miał on dorastającego syna, który był znany ze swej tępoty umysłowej. Przed przybyciem gości ojciec pouczył go:

— Masz nie rozmawiać z nikim. Inaczej wszyscy zaraz spostrzegą, że jesteś dureń. Nie rób mi wstydu. Jeśli cię kto o co zapyta — milcz, jakbyś nie nie słyszał. Ani pary z ust. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem.

Przybyli goście, zasiedli do stołu. Jeden z sąsiadów zapytuje o coś syna gubernatora. Ten milczy. Ktoś inny również usiłuje nawiązać rozmowę:

— Czy pan zamierza długo zabawić w naszej okolicy?

Młodzieniec uporczywie milczy. Pierwszy gość szeptem mówi drugiemu, stukając się palcem w czoło: to jakiś dureń. Młody człowiek dosłyszał uwagę. natychmiast ożywia się i zaczyna paplać bez przerwy. Gubernator z drugiego końca stołu robi mu groźne znaki: zamilknij. Syn radośnie wymachuje ręką:

— Tatusiu, oni już wiedzą!

Wódczana prawdomówność

Zerwane zaręczyny.

Wódka jest trunkiem niebezpiecznym, nietylko dla zdrowia, ale i duszy. Przedewszystkiem dlatego, że zmusza człowieka do szczerości.

P. Henryk Rolczykowski starał się o córkę p. Janiny B. i został przyjęty zarówno przez właścicielkę ręki, jak i przez jej rodziców.

Pewnego razu siedział p. Henryk w domu państwa B. sam na sam ze swym przyszłym teściem. Wypili dla zabicia czasu dwie butelki wódki, co na ojca panny Janiny podziałało niezwykle rozczulająco.

— Wiesz co, Heniuś?— odezwał się do przyszłego zięcia. — Morowy chłop jesteś. Lubię cię. I dlatego mi cię żal.

— Dlaczego, proszę teścia?

— Bo uważasz. Jaśka to jest wykapana mama. Moja stara kropla w kroplę była taka jak ona. Przed ślubem słodka była. że ją do rany przyłóż... A żebyś ty wiedział, co to teraz za cholera!.... Na śmierć cię zagada. 23 lata się z nią męczę. Serce mnie się kraje jak sobie pomyślę, że ciebie to samo czeka. Chłop jesteś przyzwoity.... Za co się masz mordować, za co?

I pan B. aż się rozpłakał ze wzruszenia W oczach p. Henryka również ukazały się łzy.

— Więc teść powiada, że teściowa taka cholera, a Jaśka do niej podobna?

— Kropla w kroplę....

Ostatnie słowa słyszała stojąca za drzwiami matka p. Janiny. Czerwona jak burak, sapiąca z oburzenia, wpadła do pokoju i rzuciła się na męża z zaciśniętemi pięściami.

— Teściowo! Wolnego! — zatrzymał ją p. Henryk. — Nie dam teściowi krzywdy zrobić! To jest mój przyjaciel i jak kto go ruszy, w morde będę bił.

— Co?! Jak?! Won stąd, łobuzie! Wynoś się!

— Teściowa! Radzę ostrożniej!....

— Nie mów do mnie „teściowa". ty pijaku!

— Pani starsza! Trzymać mordę! Tylko bez łobuzów, bo może być źle.

Ponieważ pani B. podniosła głos jeszcze bardziej, p. Henryk złapał butelkę i cisnął nią w lustro, zerwał firanki. rozwalił krzesłem kredens i wyszedł.

W dwa miesiące potem stanął przed Sądem w charakterze oskarżonego. Ponieważ jednak doszło do zgody. sprawę umorzono i całe towarzystwo opuściło sąd.

— Uważasz, Heniuś, — mówił p. B. prowadząc p. Henryka pod rękę. — Jaśka to brylant, nie dziewczyna. Takiej drugiej ze świecą nie znajdziesz.... Nie marnuj sobie chłopie życia. Przeproś stare i Jaśkę i żeń się.

— —

NIE WIE, CO TO WEKSEL.

Niezwykły okaz pod płotem.

Pod murem siedzi żebrak, staruszek i wyciąga rękę. Przechodzi pan Pipman.

— Litościwa osobo! — prosi żebrak — choć grosik na chleb, choć grosiczek.

— Grosiczek? — wzdycha Pipman. — Groszunio?... Nie mam ani groszuchny. Ale jak biedny chce, to mogę biednego dać klientowski weksel. Mam całą kupę.

Pipman wyciąga z kieszeni paczkę weksli i wręcza żebrakowi jeden.

— Ma dziadek tu weksel na 100 złotych To jest weksel splajtowanego Kugenszwanca.

Żebrak spogląda zdziwiony.

— Mało dziadka? Ma dziadek jeszcze jeden na 200 złotych.

—Staruszek bierze weksel i ogląda ze wszystkich stron.

— A, proszę łaski pana, co to za papirek?

— Papirek? Oj, piękne! Dziadek nie wie co to weksel?! Dziadek nie miał nigdy weksel? Nigdy?

— A no nigdy.

— To skąd dziadek ma tyle siwe włosy?

— Ze starości.

— Ze starości? Dziś sie nie siwieje ze starości! Dziś sie siwieje z kryzysa! Z weksli, protesty, komorniki. Szczęściarz dziadek jesteś!... Nie wie co to weksel... Ah! Jabym też chciał nie wiedzieć....

—Ale co to za papierek, proszę pana?

— To jest weksel, to sie daje zamiast pieniędzy. Klient kupił u mnie palto i nie miał pieniędzy, to mi dał ten weksel.

— A poco pan wziął?

— Jakto poco? Żeby sprzedać. żeby utargować!

— I co się z tym papirkiem robi?

— Sie czeka aż klient nie zapłaci ,potem sie protestuje u rejenta, potem sie skarży do sądu, dostaje sie wyrok i sie idzie do komornika, żeby zrobił zajęcie.

— A co potem?

— Aha!

— Ale ponieważ klient przepisał mieszkanie na żone, albo wyniósł meble, to sie nie dostaje ani grosza.

—I co się z tem robi?

— Na pamiątkę można schować, albo też oddać takiego biednego dziadka.

— A co ja mam z tem robić?

— Dziadek może oddać innego dziadka!

— Ale jak za to pieniądze dostać?

— Dziadek! Nie będźcie idjota? Żebym ja wiedział. to jabym to dziadka oddałem? Wstyd, żeby taki siwy dziadek zadawał takie głupie pytania!

Dwa Króle u Moszka

Trzeci bawi incognito.

Moszek Zylber mimo, że mieszkał w mało znanem miasteczku odznaczał się niezwykłym sprytem i przebiegłością umysłu.

Gdziekolwiek i z każdej sytuacji wychodził zwycięsko, bo „znajdował" świetną myśl, — odpowiedź lub pomysł.

Jeśli np. grał w karty, a w swej poezji duchowej igał i opowiadał, że ma trzy króle, gdy partner podejrzliwie zerkając konstatował, że dwa, z najniewinniejszą więc miną oświadczał wówczas, że trzeci u niego bawi incognito.

Takich kawałków o Moszku Zylberu zajmującym się przewożeniem towaru, można by powiedzieć wiele, ale ostatni powędrował na stół sędziowski.

Mianowicie mimo poezji i pięknych wyczynów Moszek Zylber odznaczał się mniej realnemi czynami w życiu i nie płacił podatków.

Z tego powodu sekwestrator zajął mu do licytacji konia i wóz.

— Czy pan sekwestrator będzie mu utrzymywał ewentualnie dostarczał własną sieczkę w czasie chodzenia zwierzyny z pieczątką? — spytał, patrząc napozór obojętnie na manipulacje urzędnika z wystawieniem odpowiedniego dowodu.

Wobec wzruszenia ramionami, Moszek Zylber zrobił nieznacznie to samo, a w następnych dniach powtórzył ten sam ruch przed przybyłym komornikiem, dodając:

— Sie nie wiem. Widocznie nie ma. Koń jest zwierze pociągowe, może go pociągnęło gdzieś w inne strony, hen daleko za gór szczyty.

Z tych szczytów właśnie sprowadził go komornik, oddając sprawę do sądu.

Na rozprawie tradycyjnie po żydowsku Zylber o niczem nie wiedział .

Sąd skazał go za sprzedanie konia i wozu zajętych przez sekwestratora do licytacji na 3 miesiące więzienia.

MEDYCYNA i PIENIĄDZE.

KUGELSZWANC U DOKTORA.

Doktorzy w szerokich masach nie cieszą się dobrą opinją. Zdawałoby się, że powinno być odwrotnie. Choroba jest przecież największą plagą ludzi, a doktorzy leczą choroby.

Skąd więc taka kiepska opinja?

Bo, jak mówi znany wszystkim filozof Beniek Kugelszwanc:

— Doktór leczy?! Owszem. . . Na pieniądze leczy, na posażne panny leczy za tramwajem czasem leczy. . . Ale chorobe?. . . Rzadko.

A skąd wogóle —mówi Kugelszwanc — pochodzi słowo doktór?.

Doktór to jest taki facet, do któr-ego różni frajerzy i doktór-ego idzie ich forsa. Dlatego się nazywa doktór. . .

Nietylko zresztą Kugelszwanc, ale już dawniejsi i bardziej sławni filozofowie wyrażali się o doktorach nieprzychylnie.

Już za czasów starożytnych mówiono: "Dlaczego pierwotni ludzie długo żyli? Bo nie znali doktorów. . .

— Nie można— mówili inni— powiedzieć, żeby doktorzy nic nie zdziałali.

Co doktora najpierw w chorym interesuje, ilustruje najlepiej poniższa anegdota: Kugelszwanc:

Do siedzącego w kawiarni doktora, podchodzi znajomy:

— Świetnie, że pana spotkałem — mówi. Źle się czuję. Coś mi się zrobiło na karku.

— Apetyt pan ma? —pyta doktór.

— Ból głowy pan ma?

— Mam.

— 10 złotych pan ma?

— Mam.

— No to daj pan te 10 złotych to panu poradzę.

Pieniądz w medycynie gra rolę najważniejszą. Jeżeli pacjent nie ma pieniędzy, to doktór nie ma czasu. Może dlatego doktorzy tak się zawsze śpieszą.

Słyszałem niedawno, że pewien doktór przyszedł do chorego, spojrzał i ruszył do wyjścia.

— A badać go pan nie będzie? — zdziwiła się żona pacjenta.

— Szkoda czasu. Słyszy pani, jak mąż rzęzi? Nic nie poradzę. To jest przedśmiertne rzężenie.

— Jakie rzężenie? Pod pierzyną nasz pies. Ciapek, leży i warczy.

I rzeczywiście z pod pierzyny wylazł warczący pies.

— Hm... — mruknął doktór. — Ma pani szczęście... Bo żeby to nie był Ciapek, toby mąż do rana nie dożył.

Widzimy więc. jak to dobrze, że zdrowia nie można kupić za pieniądze. Wszystko wykupiliby bogacze i ani troszkę nie starczyłoby dla biednych.

Teściowa-hipopotam.

WIZYTY U ZNACHORA.

Wpadałem w pół-sen... Czworobok sypialni pogrążony w szarej płachcie mroku — majestatycznie milczący, głuchy... tylko w kątach czaiła się skłębiona masa ciemności, pełzała się kleisto, zimno Ból nogi szarpał nerwami, rozpalonemi żużlami dotykał kości i palił, kłuł. Zwichnięta noga sprawiała nieznośny ból. Znękany, wpadłem w objęcia Morfeusza niespokojnym snem.

Widzę wąski, a długi pokój obity czerwoną tapetą, na tle której uwidoczniają się makaty z czarnego materjału. Dziwne makaty! — pełne haftowanych gwiazd, pół-księżyców, oraz masek przedstawiających symbol sztuki. Przy oknie, u sufitu wisiał z rozłożonemi skrzydłami wypchany puchacz. W głębi stół, na nim książki podejrzanej grubości, czaszka ludzka i dwa aksamitne koty z zielonym błyskiem w oczach. Przy stole mężczyzna o twarzy derwisza, czarno ubrany. Drzwi otwierają się cicho i wchodzi jakiś człeczyna.

— Proszę łaski pana znachora, ja w sprawie mej choroby.

— Co wam jest?

— To jest taka paskudna choroba. to się nazywa ślepa kiszka.

— Więc mówicie, że ona jest ślepa?

— No niby!...

— H!... a byliście u okulisty?

— A pocóżby?

— No to kupcie sobie ciemne okulary i nie czytajcie gazet wieczorem. Należy się 10 zł. Dalej!

Ktoś puka.

— Kto tam?

— To ja!

— Włazić!

— Ja jesztem Apolonia Konstantynopolitańczykiewiczówna i przyszłam się zapytać czy pan znachor rozumie się na sprawach kochająco-erotycznych.

— A niech że cie!... Ale panna pochodzi z długiej familji.

— Przepraszam! Ja pochodzę z ulicy Niewinnej Nr. 13.

— Klawo!... Co ma być?

— Widzi pan... Ja się strasznie zakochałam w pewnym facecie. Miłość moja jest jak woda z bałwanami, jak tajfun morski... okropnie smutna, bo ów facet macha na mnie palcem w bucie.

— To panna go kocha, a on na panne macha?

— Oh tak! Kocham go jak dzikuska.

— Niech się panna nie przejmuje. On teraz nie będzie machał palcem, tylko całą ręka. Musi panna złapać kota o północy i wyrwać mu trzy czarne włosy z ogona.

O wschodzie słońca trzeba iść do lasu i wyszukać listek o trzech kantach. Owinąć włosy w listek i nosić pod piętą, wskazane jest wypić szklankę rumu z pastylką. którą jej przeznaczę, oraz trzy razy napluć do szklanki — to napewno pomoże. Należy się 20 zł. Dalej!

Wchodzi mały i chudy jegomość.

— Ja chciałem się pana zapytać, czy nie mógłby on poradzić w bardzo ciężkiem nieszczęściu Rozchodzi się o teściowa — objaśniał cichym głosem.

— O teściową? Ale tu nie znajduje się biuro informacyjne.

— Ja wiem... Tylko widzi pan, ja szukam sposobu pozbycia się teściowej.

Niema pan pojęcia, jak jestem nieszczęśliwy! Na świecie nie znajdziesz stworzenia, któreby chrapało tak jak ta. Moja teściowa jest kolosalnej wielkości, a tęga jak hipopotam. Panie ona zjada więcej niż kompanja żołnierzy. Najgorzej z tem chrapaniem. Mówię panu! — gdy zacznie chrapać, cała kamienica się trzęsie. Wczoraj cały komin rozsypał się w gruzy... wyobraź pan sobie, od głupiego chrapania. Już próbowałem różnych sposobów. Dawałem jej pić kwas pruski — i nic, popychałem pod pociąg — to lokomotywa wykoleiła się, wieszałem ją na drucianej linie—ah panie! lina pękła jak nitka.

— Rzeczywiście jest to okropne nieszczęście.

— Tak panie! To mnie zaprowadzi do grobu.

— Hm!... Myślę, iż znalazłem sposób. Posłuchaj pan! Trzeba kupić kilo prochu strzelniczego i pół kila dynamitu. Ugotować dobrej zupy i ten materjał wmieszać do niej. a później dać to zjeść teściowej.

Gdy skończy, każ jej pan stanąć nad rozpalonym piecem i otworzyć szeroko usta — a sam w nogi. Mam nadzieję że poskutkuje. Zapłata 100 zł. Dalej!

Wchodzi elegancko ubrany obieżyświat.

— Przepraszam! Chciałem się pana zapytać w pewnej kwestji.

— Służę panu...

— Czy to prawda iż w tem domu mieści się zakład warjatów?

— Widocznie z pana zakpiono, gdyż tutaj jest tylko poradnia znachorska.

— A pan jest znachorem, prawda?

— Do pańskich usług...

— To dziwne. Mówiono mi właśnie iż ten znachor jest jeden z największych idjotów.

— Panie... Niech pana cholera udusi!...

— Życzę panu tego nawzajem. w całej rozciągłości.

— Te, cwaniak!... Wyrywaj stąd!...

Ktoś trzasnął drzwiami. a ja otworzyłem oczy. Byłem w swoim pokoju... Więc to wszystko śniłem? Co za byczy sen!...

— —

ŚRODEK NA POTY.

Nieporozumienie na zabawie.

Na wieczorku u p. Bandzior tańczono ochoczo, ale najwięcej tańczył p. Ignacy Kapuś. Nie opuścił ani jednego tańca i, co najbardziej dziwiło obecnych, nie prosił wiotkich z utęsknieniem oczekujących na zaproszenie panienek, lecz bez przerwy tańczył z bardzo tęgą p. Apolonją Kusiewicz, żoną obecnego również na przyjęciu p. Stefana.

P. Stefan, widząc zadowoloną twarz żony, był początkowo również zadowolony, ale gdy zauważył ironiczne uśmieszki gości i usłyszał uwagę jednej z pań:

— Patrz, jak ten Ignac tą grubą obrabia. . . Spocone są oba, aż z nich dymi. . .

Doszedł do wniosku., że zachowanie się p. Ignacego naraża go na kompromitację.

To też, gdy podczas przerwy w tańcu p. Ignacy odszedł do kuchni, żeby osuszyć nad kominem kołnierzyk i wogóle trochę przeschnąć, p. Stefan udał się za nim.

— Panie Ignacy — oświadczył mu,— tyle kobiet pod ścianą siedzi, a pan wciąż moją starą obtańcowuje.

— To jeszcze panu źle? Kobieta sto kilo waży i żeby nie ja, toby się amator na nią do tańca nie znalazł.

— Ale nie wypada, żeby tak wciąż z nią i z nią. Tak wygląda, jakby na nią leciał. Plotki zaraz będą. . . Nie chcę żeby dla pańskiej przyjemności. . .

— Czego? — oburzył się p. Ignacy. — Przyjemności? Ledwo zipię z tego tańca, ręka mi odpada, a pan mówisz o przyjemności.

— To poco pan z nią tańczysz?

— Bo najgrubsza.

— Co z tego?

— Katar mam, uważasz pan i doktór mnie się kazał zdrowo na noc spocić. A przy żadnej tak, jak przy pańskiej żonie się nie spocę. Dla zdrowia się morduje, a nie przyjemności! Bez racji bym sobie przecież ręki nie nadrywał.

Wyznaniem tem p. Stefan poczuł się dotknięty.

— To pan— oburzył się— moją żonę matkę dzieciom, kobietę stateczną, katar, sobie chce leczyć? Jak jakiem proszkiem?

— Ładny proszek! Sto kilo wagi! Baba jak słoń!

— Zdrowie pan sobie nią ratujesz i jeszcze jej ubliżasz. łobuzie! Ja ci draniu zaraz lepszą łaźnię na poty zrobię.

Rozległ się trzask, za nim drugi, trzeci i zakatarzony p. Ignacy legł z rozbitym nosem na ziemi. . .

Rozbity nos p. Ignacego Sąd otaksował na 50 zł. Tyle bowiem grzywny zapłacił p. Stefan.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



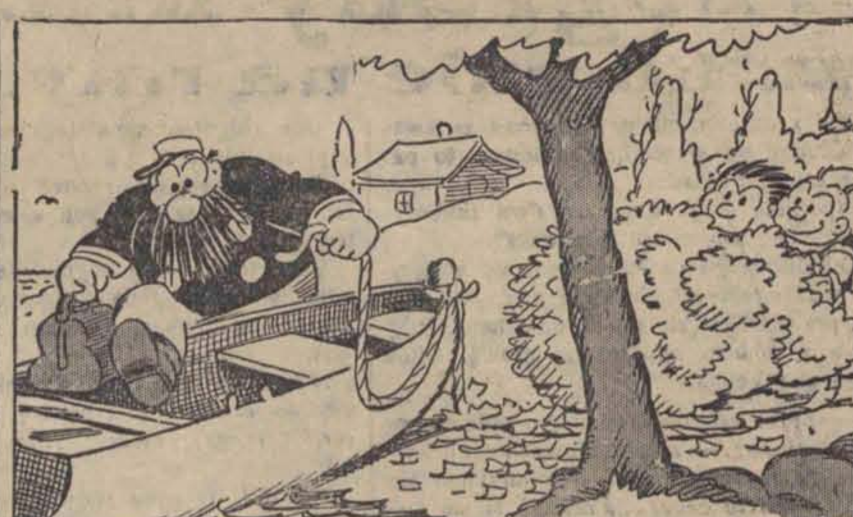
Wujek Tom: — Dowidzenia Kłaczek, nieprędko się znowu zobaczymy. Jadę do Afryki. Ale ani mru — mru..

Kłaczek: — Ma się rozumieć. Szczęśliwej drogi!



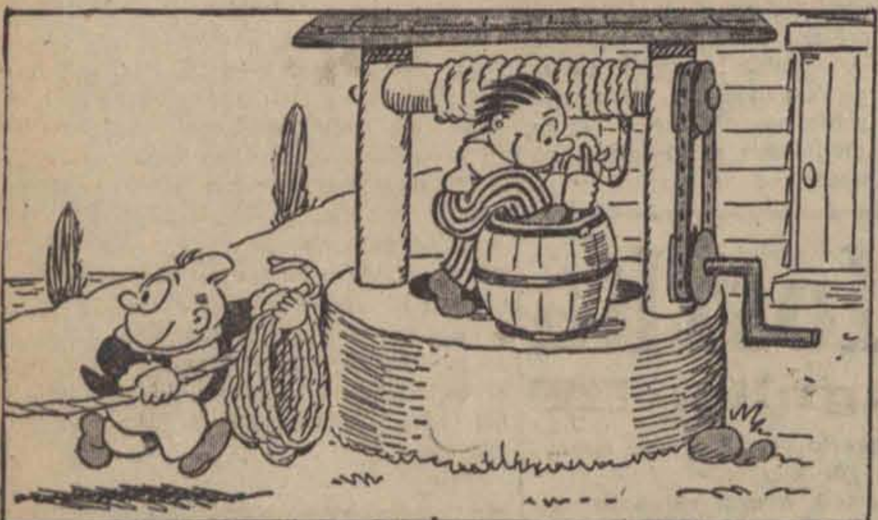
Wicek: — Nie zapomnij przykryć dzisiaj drugiej liny liśćmi.

Wacek: — Ty się o mnie nie bój. Ja mu tak ławkę wysmaruję klejem, że nigdy się od niej nie oderwie.



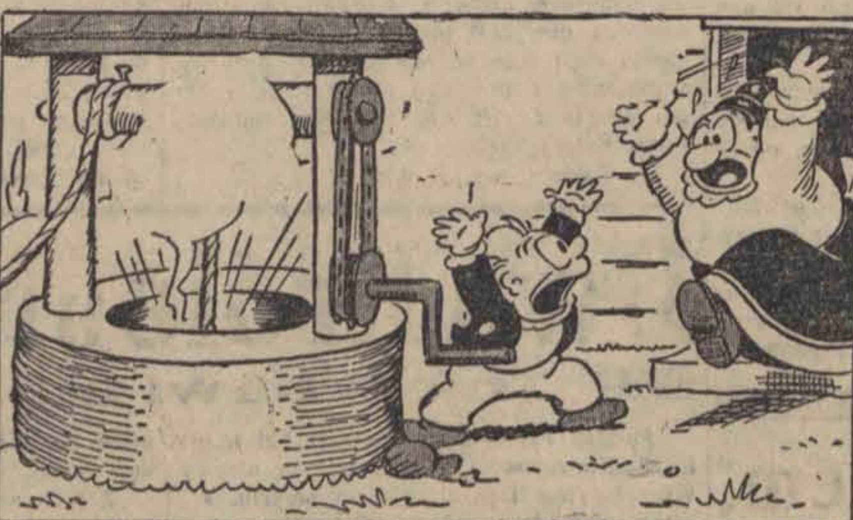
Wicek: — Cicho już, bo nas jeszcze usłyszy.

Wujek Tom: — No, nareszcie! Tym razem udało mi się wymknąć niepostrzeżenie. To się Teklunia zdziwi.



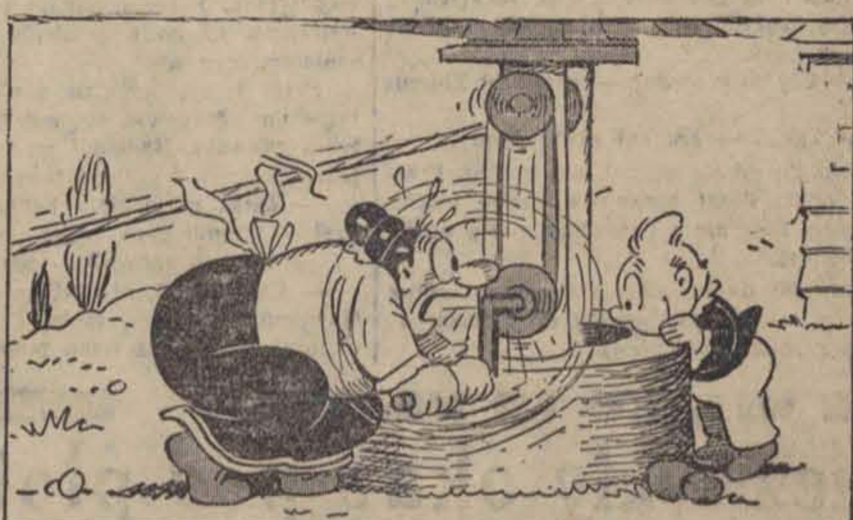
Wacek: — Pośpiesz się, stary już odbił od brzegu.

Wicek: — Już jadę.



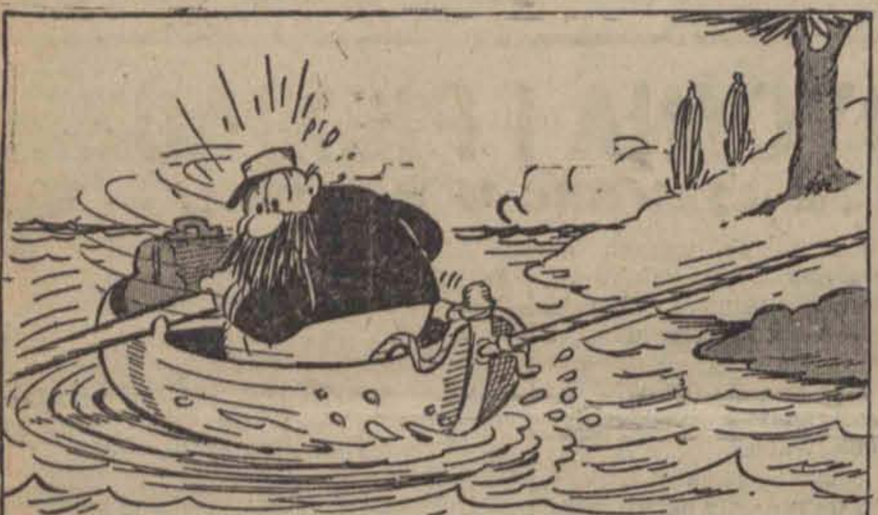
Wacek: — Ratunku! Wicek wpadł do studni.

Ciocia Tekla: — Boże! Boże! Kochany chłopczyna tonie.

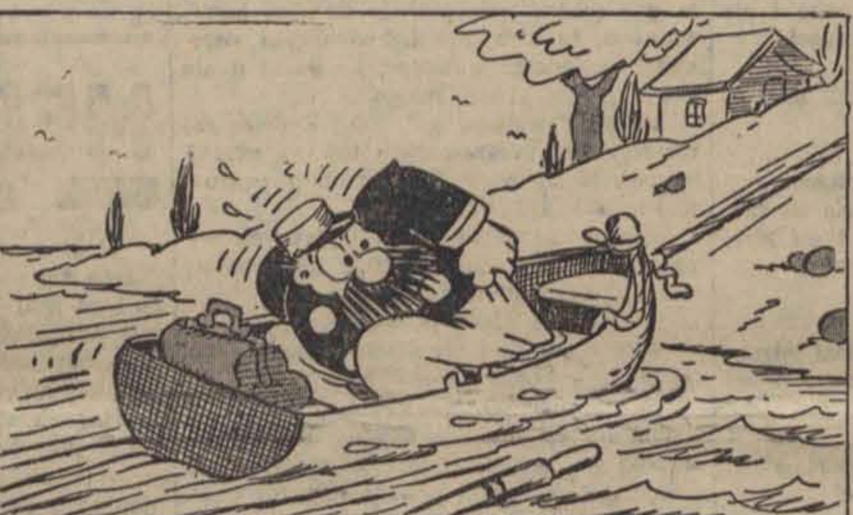


Wacek: — Kręć, kręć ciociu, widzę, że udało mu się wleźć do wiadra.

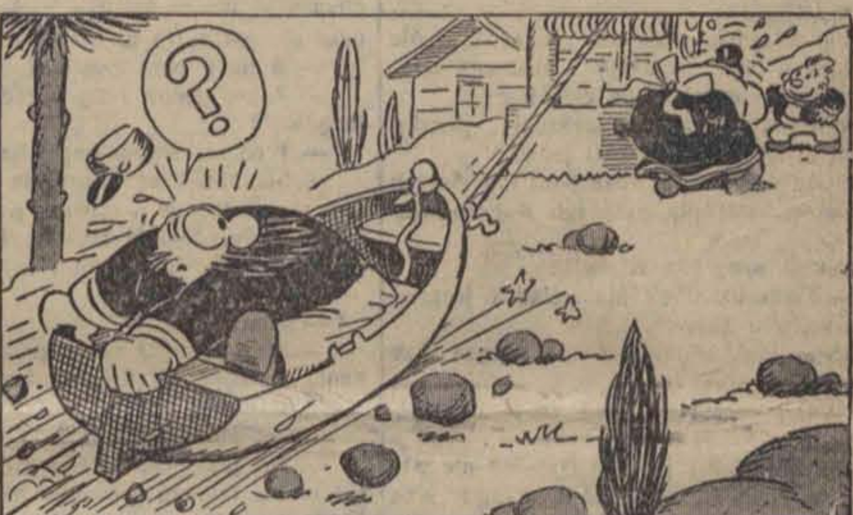
Ciocia Tekla: — Zawołaj wuja Toma.



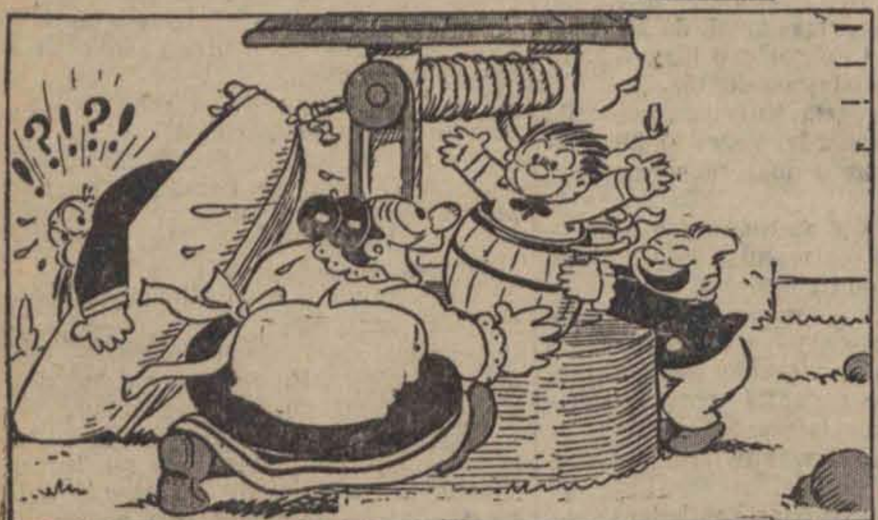
Wujek Tom: — Co się stało? Łódź płynie spowrotem?



Wujek Tom: — A do kroćset piorunów: przykleiłem się do deski.



Wacek: — Prędzej ciociu, już go widać!



Wicek: — Jestem ciotuniu!

Ciocia Tekla: — Dzięki Bogu, że ci się nic nie stało.



Wujek Tom: — Powoli Teklo, bo mi zniszczysz całe ubranie!



Ciocia Tekla: — Ty łotrze, znowu chciałeś wymknąć się bez pozwolenia.

Kłaczek: — Jak tam było w Afryce?

LEON LAFAGE.

Obrączka.

Pani Ducausse ukazała się u góry kamiennych schodów, pod gankiem, krytym czerwoną dachówką. Wzrokiem badała drogę na zboczu pagórka. Dzwony na Anioł Pański dochodziły ją jakby na skrzydłach żeglujących po niebie fiołkowych obłoków. Studnia z żórawiem zatrzeszczała, ponieważ sługa w tej chwili czerpała wodę. Niezadługo ukazała się, niosąc dzban napełniony.

— Pan zapewne wróci wkrótce — rzekła — już od dobrej chwili nie słychać ani szczekania psa, ani strzałów.

Tak, zapewne. Niedługo mógł wrócić, ale wieczorem dusza człowieka jest trwożliwsza. Ponadto była już jesień... Tylekroć w ciągu spokojnych lat słyszała o zmierzchu kroki podbitych gwoździami butów.... A mimo to.....

P. Ducausse wróciła do wnętrza domu. Płomienie palących się szczap w kuchni, tańczące na lśniącej miedzi naczyń kuchennych, oświetliły jej postać, czterdziestoletniej kobiety, ponętnej jeszcze przez czysty owal oblicza, usta zdrowe o ładnym zarysie warg, oczy namiętne, które kryły w swym mroku marzycielskie tajemnice. Młody towarzysz polowań jej męża otaczał ją niekiedy fluidem ukrytego pragnienia. Nie robiło to jej przykrości, gdyż nie wykraczało poza granice marzeń.

Simona kiedyś była ładna, a nawet piękna, i nikt w owych czasach nie przypuszczał, że zostanie żoną obywatela wiejskiego, i interesować się będzie kwestją obór i zasiewów, oraz że oczekiwać będzie, na progu starożytnego dworu w Gourdomais, swego małżonka — Piotra Ducausse, powracającego z polowania na dzikie kaczki.

Kiedyś była studentką w Paryżu. Matka jej, wdowa po wysokim funkcjonarjuszu panstwowym, nie sprzeciwiała się studjom jej, a Simona przygotowywała się do ostatecznych egzaminów.

Wśród licznych jej kolegów ze wszystkich dzielnic Francji znajdował się również złotowłosy Skandynawczyk, o oczach błękitnych, jak lodowce północy — Axel. Był dziwnym człowiekiem, zarazem marzycielem i pozytywistą. Już ustalił przedmiot swych naukowych badań: zajmował się przeważnie życiem ptaków i ich wędrówkami; z tych prawideł przylotów i odlotów Axel oczekiwał rewelacyj jednej z największych tajemnic natury, która dopomóc mu miała do wyświetlenia historji ludzkości. Wśród całej grupy bliższych jego kolegów, jedna tylko Simona okazywała zainteresowanie dla jego badań i poezji. Powierzał jej swoje zeszyty z notatkami dla poprawienia nieudolnego tytułu w obcym języku Z gabinetu jego, o szerokich oknach, widoczne były drzewa parku luksemburskiego Tuż przy biurku Axela stał fotel, przeznaczony dla Simony i stolik z jej papierosami. Doznawała wrażenia, że jest u siebie, a Axel lubił, gdy porządkowała książki jego na półkach z drzewa cytrynowego lub układała fiołki w metalowym wazoniku, który przywiózł ze swej ojczyzny....

Służąca na chwilę przerwała te wspomnienia przesuwaniem garnków i rąbaniem drzewa.

.....Pewnego dnia, na początku ferylj letnich, gdy Axel już wyjechał do Skandynawji, umarła matka Simony, która już od dłuzszego czasu zapadała na zdrowiu. Simona, zaskoczona tym ciosem, w pierwszej chwili nie uświadomiła sobie, że śmierć matki spowoduje jednocześnie cofnięcie emerytury, jaką pobierała. Stryj jej, zamieszkały w Gourdonnais, gdzie miał truflarnie i winnice, przyjechał zbadać i uregulować sytuację. Simona, nieposiadająca środków do życia, nie mogła pozostać w Paryżu ani prowadzić dalszych studjów. Stryj zabrał ją ze sobą, mając na widoku kilka odpowiednich partyj. W odpowiednim momencie, gdy będzie wypadało, wybierze się z nich najlepszą.

Napisała o swej stracie do Axela, ale list jej nie zastał go, ponieważ był w podróży. Cierpiała, a nie było go. Odbierała od niego, przesyłane jej przez dozorczynię w Paryżu, karty pocztowe z widokami fjordów, pól śnieżnych, wiosek z drewnianych domków. Czul się szczęśliwy bez niej.

Stryj jej, człowiek zamożny i ziemianin, tłumaczył je, że nic zastąpić nie może zdrowego życia na wsi związanego ze zmianą pór roku. Wysokie stanowisko brata nigdy nie napełniało go zazdrością. Sierota nie zdolna jeszcze do utrzymania się z własnej pracy, Simona uległa naleganiom i radom stryja, wychodząc zamąż.

Ducausse, człowiek przystojny i bogaty posiadał pewną kulturę. Tworzyli szczęśliwą parę. Przed kilku miesiącami oddali synów swych do liceum.

....Pewnego dnia — zapóźno już — Simona odebrała list od Axela. I on także po powrocie z podróży, został dotknięty ciosem w rodzinie. Nie mógł odrazu wrócić do Francji, ale obiecywał, że przyjedzie wkrótce.... Pisał tak, jak mówił, łącząc swoją stratę z jej bólem.... pisząc również o ornitologji, budził wspomnienia o sobie: twarzy zamkniętej i jasnej, oczu, jak błękitne lodowce, lecz mimo to rozpalonych wewnętrznym ogniem. Zapóźno..... Zapóźno....

Ale tego wieczora — podlegając dziwacznemu przeczuciu — Simona marzyła w wielkim halu Przeszła do kuchni dla wydania rozkazów służącej.... Przystanęła przed kominkiem, gdzie ze szczap, jak łzy, w ogniu kapały krople żywicy.....

Znienacka rozległo się szczekanie psa, otworzyły się ciężkie drzwi, odezwał się głos dźwięczny, już od progu rozpoczynając opowiadanie o polowaniu.

Z torby myśliwskiej Ducausse wyjął dwie dzikie kaczki o barwnych piórach, które niedawno jeszcze jak łodzie powietrzne płynęły w przestworzach.

— Jest ciekawe — rzekł — że mniejszy z ptaków na lewej łapie ma szeroką obrączkę z aluminium. Został zanotowany w jakiemś obserwatorjum ornitologicznem. Na obrączce przeczytać można wyraźnie Ax. i jakaś cyfra oraz trzy pierwsze litery małej wyspy duńskiej.

Przeszedł do sypialni, chcąc zmienić bieliznę i obuwie. Zawołał na służącą:

— Podaj napierw wodę! A nie zapomnij o słoninie..... dobrze oblewać kaczkę na rożnie! Będzie krucha! Ale uważaj: obrączkę dasz pani!

Tłum. L. M.